NR 20 (96)
ROK III

# TYDZIEŃ

23. V. 1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE




FOT. EAGLE-LION

DZIŚ W NUMERZE »DOM 7 BOLEŚCI« M. ZIEMSKIEGO

# NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

## NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY









Od lewej 383 Krysia, Kuba i Edzio Szyszkowscy (Krotoszyn), 384 Rysio Kolańczyk (Kruszwica) lubi swoje koleżanki, 385 Grześ, Ewunia, Andrzejek i Bożenka Florczakowie (Kielce), 386 czteromiesięczny siłacz Wojtuś Rembikowski (Warszawa), 387 Danek Chruślak (Słupsk), 388 Wiesia Gortat (Dąbrówka), 389 Ewunia Wałowska (Puławy) z kaczkami









Od lewej 390 Krysia Ciesielska (Tczew), 391 Gertruda Łukoszek (Komorowice), 392 Jędruś Jóźwicki (Piaski k Lublina), 393 kapryśna Zosia Przywara (Brzezie), 394 Krysia Borysówna (Szczecinek), 395 Elżunia Komorowska (Środa Wielkp.), 396 Elżunia Koślaczówna (Komorów)









Od lewej 397 Elżunia Krzyształowicz (Warszawa), 398 Irenka Skowron (Lipiny Śl.), 399 Krzyś Porewczyński (Warszawa), 400 Ewunia Zacharska (Warszawa), 401 Danusia Barszczewska (Łódź), 402 „mała kokietka" Hania Wolska (Warszawa), 403 zawiły problem mają do rozwiązania Danusia i Krzysio Mańkowscy (Warszawa)









Od lewej 404 Krysia Klęczkowska (Kartuzy), 405 Basiuchna Krzywiec (Łódź), 406 Ania Nowak (Warszawa), 408 Bodunia Paszkowska (Mrągowo), 409 Wojtuś Ruszkiewicz (Inowrocław), 410 Dzidzia Jajużanka (Rzeszów), 411 Jola Tylżanowska (Łódź), „Skarb Mateczki"









Od lewej 412 Jan Bartosik (Londyn), 414 Małgosia Łukaszek (Komorowice), 415 Januszek Mikłaszewicz (Kwidzyń), 416 Ewunia Rafińska (Katowice) wśród maków, 417 Krysia Kiedowska (Sopoty), tańczy widząc tatusia wracającego na m s „Batory", 418 Andrzej Kłysik (Kraków)









Od lewej 419 Krzysztof Twardoń (Sosnowiec), 420 Januszek Batko (Koźle), 421 Sonia Nadolna (Poznań), 422 Boguszek Stellert (Sulęcin), 423 Ewunia Kluczkowska (Kraków), 422 Kazik Szydło (Oleśno), 425 mała Ania woli obiektyw od kwiatka

Ciąg dalszy Konkursu na str. 15

*ALEKSANDER THEN*

# NIEPOROZUMIENIE

POLITYKA amerykańska w Europie, oznaczająca całkowite zerwanie z doktryną Monroego, świadczy o głębokim nieporozumieniu między Stanami Zjednoczonymi, a Europą, wynikającym z niezrozumienia właściwych celów kontynentu europejskiego. Zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym i socjalnym Europa przedstawia twór zgoła odmienny od zachodniej półkuli. Kontynent amerykański żyje, jak by echem Europy. Wszystkie wielkie idee, ruchy i doktryny powstawały i powstają w Europie i nie zawsze grunt amerykański jest dla nich odpowiedni i podatny dla ich przyjęcia. Z drugiej strony taka konstrukcja organizacyjna, jaka możliwa jest na kontynencie amerykańskim, przedstawia wielkie trudności realizacyjne w Europie.

STANY Zjednoczone Północnej Ameryki obejmują mimo wszystko tylko ograniczone terytorium, podobnie, jak Stany Zjednoczone Meksyku i Brazylii. W obecnej strukturze nie jest jednak wykluczona teoretyczna możliwość utworzenia Stanów Zjednoczonych całej Ameryki. Periodyczne obrady konferencyj panamerykańskich na bazie solidarności narodów amerykańskich, choćby pod hegemonią USA, jakkolwiek wykazują znaczne sprzeczności interesów poszczególnych republik, mogą jednak stanowić zalążek przyszłych stanów ogólnych. W Europie, mimo prób podejmowanych w tym kierunku rozbieżności interesów są o wiele większe, a zróżniczkowanie narodów i państw o wiele głębsze. Przykład Europy wschodniej wskazuje jednak, że solidarność narodów może być uzyskana na zasadzie pokrewieństwa ustrojów.

RZĄD Stanów Zjednoczonych zdaje się nie rozumieć tych wszystkich różnic, dzielących Europę od Ameryki i poszczególne kraje europejskie, lub grupy państw, dążąc usilnie do sprowadzenia wszystkich zagadnień europejskich uproszczonym systemem wspólnego mianownika amerykańskiego. W Waszyngtonie Niemcy oglądane są wciąż jeszcze z rzutu oka na wiek XIX, gdy sprawowały faktyczną hegemonię ekonomiczną nad kontynentem europejskim, posiadając jedynego rywala na wyspach brytyjskich, częściowo odwróconego od kontynentu i zwróconego ku dalekim obszarom zamorskim. Z drugiej strony rząd amerykański dąży do uczynienia z Niemiec bazy strategicznej przeciw Europie Wschodniej.

WIEKU XX Europa przeszła jednak głęboką ewolucję, na którą nie bez wpływu był wynik obu wojen światowych, podcinających na pewien okres hegemonię niemiecką, a zezwalających Europie na doprzemysłowienie.

KAŻDA wojna amerykańska była wojną lokalną. Wojny w Europie, na skutek silnego zróżniczkowania narodowościowego przyjmują charakter powszechnych wojen europejskich, a dwie ostatnie nawet światowych. Każda z nich pociąga za sobą głębokie przemiany, sięgające w głąb całej struktury organizacyjnej europejskiej. Jest to proces naturalny. Po każdej wojnie europejskiej następuje coraz bardziej postępująca radykalizacja życia narodów we wszystkich dziedzinach. Ktokolwiek usiłuje powstrzymać ten proces, działa przeciw naturalnym dążeniom mas społecznych narodów europejskich. I tego właśnie procesu Ameryka nie rozumie. Dla Ameryki bowiem każda wojna — to jedynie dobry interes, to lokata kapitałów w dobrze rentującym się przedsiębiorstwie. Na pierwszej wojnie światowej Ameryka zarobiła kolosalne sumy, mimo, że niektóre państwa europejskie odmówiły po wojnie spłaty pożyczek wojennych amerykańskich. Druga wojna światowa dała Ameryce jeszcze większe zyski i spowodowała ogromne zadłużenie w Ameryce nie tylko Europy, ale całego świata. Dla Ameryki wojna, to koniunktura, to perspektywa dalszej rozbudowy przemysłu, prosperity i likwidacja bezrobocia. Stąd tendencje kapitalistów amerykańskich do podtrzymywania nastrojów wojennych, do prowadzenia „zimnej wojny“, wojny nerwów, pozwalającej na utrzymanie świata w napięciu wojennym, a produkcji amerykańskiej na stopie wojennej.

OSTATNIA nota werbalna amerykańskiego Departamentu Stanu do rządu ZSRR czyni wrażenie zasłony dymnej, za którą rząd amerykański dąży do osiągnięcia w Europie własnych celów. Oferta wyrównania różnic między dwoma supermocarstwami po ostatnich oświadczeniach gen. Marshalla i prezydenta Trumana zawisła w próżni. Jedna nota werbalna bowiem w żadnym wypadku nie może doprowadzić do wyrównania różnic i do usunięcia płaszczyzn tarcia, na których, obok tych dwóch potęg, znalazły się wszystkie inne narody europejskie i szereg pozaeuropejskich. W tych warunkach nota Departamentu Stanu jest trickiem politycznym, który ma ułatwić rządowi amerykańskiemu usankcjonowanie całego szeregu faktów dokonanych, już stworzonych na terenie Europy. Blok zachodni został zrealizowany. Plan Marshalla, stanowiący instrument gospodarczego i politycznego opanowania Europy zachodniej jest już stosowany. Organizacja odrębnego państwa zachodnio-niemieckiego postępuje szybko naprzód.

PRZYJĘCIE oferty amerykańskiej ze strony rządu ZSRR i wyrażenie nadziei na spotkanie kierowników polityki zagranicznej obu mocarstw było aktem dobrej wiary. Narody świata nie pragną wojny, lecz pokoju. Oferta amerykańska wzbudziła wszędzie nadzieje, które w wyjaśnieniach gen. Marshalla zostały zawiedzione, pogłębiając nieporozumienie między masami społecznymi, a obecnymi przywódcami narodu amerykańskiego.

„Kto wiatr sieje zbiera burzę“, która stanowić może dla ludzkości prawdziwą katastrofę. Tej katastrofy pokojowo nastrojona ludzkość chce uniknąć i dlatego potępia wszelkie tricki, za którymi kryje się jedynie zła wola i dążenie do utrzymania świata w stanie stałego wrzenia dla dobra byznesmenów amerykańskich.

## I PRYSŁY POLAKÓW NADZIEJE...

W swej znakomitej książce o wojennej Warszawie, „Miasto Niepokonane“, opowiada Kazimierz Brandys o nadziejach, jakie po klęsce wrześniowej Polacy pokładali we Francji i o gorzkim rozczarowaniu, gdy Francja również padła pod wściekłym impetem pancernych kolumn Hitlera.

Atak niemiecki rozpoczął się o świcie dnia 10 maja 1940 r. na pozycje belgijskie wzdłuż granicy i na granicę Holandii. Jednocześnie w głównych miastach holenderskich rozpoczęły się zdradzieckie ataki „turystów“ niemieckich, w których przebraniu ukrywali się członkowie bojówek hitlerowskich.

Holandia nie wytrzymała jednoczesnego uderzenia niemieckiego z zewnątrz i z wewnątrz. Metody, jakie zastosował Hitler celem szybkiego opanowania Holandii i oskrzydlenia w ten sposób Belgii, gdyby nie udało się przełamać jej oporu atakiem od czoła, zadziwiły świat. Holandia skapitulowała już po czterech dniach takiej wojny.

Uderzenie na Belgię rozwijało się początkowo mniej pomyślnie, gdyż Belgia posiadała na pograniczu dobrze umocnioną linię obronną, opartą o system dróg wodnych. Błędem nie do darowania było jednak, że wierna swej polityce neutralności Belgia nie zawarła bodaj w ostatniej chwili, w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego przymierza wojskowego z Francją i nie połączyła swego systemu obronnego z systemem francuskim linii Maginota. Jakkolwiek atak niemiecki na system umocnień belgijskich zmusił Niemców do dużego wysiłku, to uderzenie na froncie Mozeli, w lukę miedzy systemem belgijskim, a francuskim trafiło na miękkie miejsce i wyprowadziło kolumny niemieckie od razu w pobliże Sedanu, tj. na północny kraniec linii Maginota, zagrażając jej okrążeniem. Zaś po zajęciu Holandii kolumny niemieckie zaczęły oskrzydlać front belgijski. Rozpoczął się jeden z wielkich dramatów dziejowych. Po przełamaniu linii Ardennów rozpoczęło się na nizinach Belgii wielkie kotłowisko kolumn pancernych i mas wojsk, nad którymi unosiły się chmury samolotów. Armia francuska, stojąca w północnej Francji została podprowadzona na pobojowisko belgijskie po to tylko, by ponieść tam klęskę i odsłonić w sposób niebezpieczny północno-francuskie zagłębie przemysłowe i drogę na Paryż. Niemieckie kolumny pancerne po szeregu bitew na pograniczu belgijsko-francuskim przedarły się na Arras, następnie na Amiens i Abbeville i szerokim zagonem zaczęły zamykać potężny kocioł, zawracając ku Calais nad kanałem La Manche. Wszystkie siły francusko - belgijsko - brytyjskie, które znalazły się wewnątrz tego kotła, zostały zamknięte. Zamieszanie na pobojowisku było tak wielkie, że mianowany dowódcą jednej z armii, generał Giraud, jadąc tankietką dla objęcia dowództwa, wpadł w sam środek kolumny niemieckiej i dostał się do niewoli.

O odwrocie zamkniętych armii w głąb Francji nie było mowy. Pozostała tylko jedna droga, morska ku Wielkiej Brytanii, a stamtąd ewentualnie spowrotem do Francji przez porty Normandii, lub Bretanii. Rozpoczął się wyścig do Dunkierki między dwoma nieprzyjacielskimi armiami. Dowództwo sojusznicze wyzyskało znakomicie rozbudowany w tej okolicy system dróg wodnych, kanałów i śluz. Śluzy zostały tak umiejętnie otwarte, że woda zalała mokre niziny flandryjskie i opadającą ku morzu wyżynę Pikardii. W środku pozostał szeroki pas suchej ziemi, którym od Cambrai i Lille wycofywały się połączone armie sojusznicze. Wielką chwałą okryły się w tych bojach francuskie wojska kolonialne, które kryły odwrót, hamując napór niemiecki. Z wysp brytyjskich leciały nad Francję eskadry myśliwców, osłaniające cofające się kolumny przed samolotami niemieckimi, a bombowce zrzucały setki bomb na niemieckie kolumny. Cofające się wojska sojusznicze gromadziły się na plażach nadmorskich i porzucając wszelki sprzęt bojowy załadowywane były szybko na wszelkiego rodzaju statki, które przypływały bez przerwy od brzegów brytyjskich. Wielkie transportowce i okręty wojenne szły o wyścig z barkami rybackimi, a nawet z prywatnymi jachtami. Był to wyścig śmiertelny. Nie wytrzymała go armia belgijska. Król Leopold III, jako naczelny dowódca armii belgijskiej, załamał się w tych ciężkich dniach wojny i podpisał kapitulację, narażając pozostałe armie sojusznicze na wielkie niebezpieczeństwo.

Odwrót pod Dunkierką udał się. Wyewakuowano ponad 300 tysięcy żołnierzy, nie mniej jednak cała operacja sojusznicza na pograniczu belgijsko - francuskim skończyła się klęską. Na pobojowisku i na plażach pozostało całe ciężkie uzbrojenie rozbitych armii, wszystkie czołgi i cała artyleria, masy aut, szczątki rozbitych samolotów itp.

Europa struchlała. Pozostała jeszcze linia rzeki Loary. Na tę linię zwróciły się oczy ludów Europy. Nad mapą Francji pochylały się w tym czasie miliony oczu. Premier rządu francuskiego, Paul Reynaud, wystosował dramatyczny apel do prezydenta Roosevelta o ratunek, który przecież był w ciągu najbliższych dni niemożliwy.

W rządzie francuskim, który schronił się do Bordeaux, zaczęły zwyciężać tendencje defetystyczne. Nastrój klęski opanował wszystkie warstwy społeczeństwa francuskiego. Po dymisji Reynaud, marszałek Pétain podpisał hańbiący akt kapitulacji.

Nad Europą zaległa noc niemocy i niewoli.

I dopiero w rok później, gdy kolumny Hitlera zaczęły ciągnąć na wschód, w ślad za nimi skierowały się oczy Polaków. Już tylko stamtąd mogła nadejść wolność.

I nadeszła...

**Jan Podraziński**



B-50842

# KAMIEŃ PROBIERCZY

Zagadnienie Palestyny stanowi w tej chwili ciężką próbę dla Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecny kryzys palestyński wywołany został przez niezdecydowaną i pewną dziwnych łamańców politykę rządu amerykańskiego, który nie bardzo dobrze wiedział, jaką linię zachować w sprawie Palestyny. Delegat Stanów Zjednoczonych głosował najpierw za podziałem, potym rząd amerykański cofnął tę decyzję, a w rezultacie uznał proklamowane niezawisłe państwo żydowskie. Erez. Israel.

To niezdecydowanie ośmieliło kraje arabskie, które złączone w Lidze Arabskiej zapowiedziały, że nie uznają żadnego rozstrzygnięcia w sprawie Palestyny, które nie przyznałoby kraju Arabom i nie stworzyło z Ziemi Świętej państwa arabskiego. Jednocześnie Brytyjczycy po 30-to letnich rządach umyli w ogóle ręce i opuścili Palestynę, pozostawiając go w odmętach wojny domowej i zapowiedzieli, że nie uznają żadnego rozstrzygnięcia, które nie zostałoby jednocześnie przyjęte przez Arabów i przez Żydów. Takie rozstrzygnięcie nie istnieje, gdyż Arabowie nie zrezygnują dobrowolnie ze swego maksymalnego żądania, niemożliwego do połączenia z konieczności stworzenia Żydom własnej ojczyzny.

Tymczasem ONZ, wiedząc, że kraje arabskie przeprowadzą swą groźbę i dokonają inwazji na Palestynę natychmiast po opuszczeniu jej przez władze brytyjskie, rozpoczęły na wniosek rządu amerykańskiego długie debaty nad zmianą pierwotnego postanowienia i do krytycznej daty 15 maja nie powzięły żadnej innej decyzji, choć było jasne, że każda decyzja w sprawie Palestyny musi być narzucona siłą, która mogłaby się przeciwstawić sile krajów arabskich.

Inwazja regularnych wojsk krajów arabskich na Palestynę stanowi jasne pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych. Twierdzenie rządów krajów arabskich, że regularne armie arabskie wkroczyły, by przywrócić w Palestynie pokój i dać ochronę Arabom palestyńskim jest zwykłym i bardzo grubym wykrętem, który w żaden sposób nie może ukryć właściwych celów arabskich owładnięcia całą Palestyną i stworzenia z niej państwa arabskiego, by postawić Organizację Narodów Zjednoczonych przed faktem dokonanym.

To jawne pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych, przyjętej przecież przez rządy krajów arabskich podważa powagę ONZ, która zresztą sama (w swej większości pozostającej pod wpływami Stanów Zjednoczonych) doprowadziła do obecnego stanu. Delegacja ZSRR i innych krajów demokracji ludowej stoją na stanowisku poszanowania raz powziętych prawomocnych uchwał o podziale Palestyny. Rząd amerykański uznał proklamowane państwo żydowskie, co nakłada na niego pewne zobowiązania obrony napadniętego kraju. To jest jednak teoria. Praktycznie inwazja armii arabskich postępuje, w Palesty nie krew się leje i konieczna jest taka natychmiastowa decyzja ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych i jej poszczególnych członków, która zmusiłaby rządy krajów arabskich do poszanowania Karty Narodów Zjednoczonych i decyzji, powziętych kwalifikowaną większością głosów.

Takiej stanowczej decyzji i jej praktycznego zastosowania oczekuje dziś cały świat cywilizowany, który nie może spokojnie patrzeć, jak naród, który przeszedł tak straszną tragedię w ciągu ubiegłej wojny w Europie, przechodzi teraz drugą w swej odwiecznej ojczyźnie.

**Roman Niziński**

# tak i nie

## Dwaj Konkurenci

Ośile na terenie europejskim oba mocarstwa współpracują ściśle „pour le roi de Pruse" (w nowoczesnej transkrypcji), o tyle na innych terenach światowych toczy się między nimi zacięta, nieubłagana walka nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale i w politycznej. Szczególnie ostro zarysowuje się ona w rejonie Środkowego i Bliskiego Wschodu oraz Abisynii.

Rozpatrzmy kolejno te tereny, a pozwolą nam one na wyciągnięcie pouczających wniosków.

## Abisynia

Zdobywcą Abisynii i pogromcą wojsk włoskich w tym kraju był sir Allan Cunnigham, ostatnio wysoki Komisarz Palestyny. W walkach w Libii skompromitował się, pobity i rozbity przez marsz. Rummla, przy czym stracił Tobruk i dopuścił Niemców aż pod bramy Aleksandrii.

Król królów, negus Haile Selassie, potomek królowej Saby, wrócił z wygnania w Londynie i objął ponownie tron, otoczony przez brytyjskich doradców. Powoli jednak do Abisynii wciskać się zaczęli Amerykanie. Mieli więcej pieniędzy, więcej tandety na zbyciu dla prymitywnego ludu abisyńskiego i więcej sprytu. Wkrótce wyrugowali zupełnie Brytyjczyków i sami zajęli miejsce wokół tronu negusa. Pozbawili swych sojuszników zarówno korzyści gospodarczych, jak i wpływów politycznych.

## Egipt

Egipt przedstawia ogromny rynek zbytu dla zagranicznej produkcji przemysłowej i wielkie możliwości inwestycyjne dla obcych kapitałów. Aż do wojny rynek ten należał do Wielkiej Brytanii. Podczas wojny Egipt nagromadził ogromne kapitały. Za same usługi i dostawy dla Wielkiej Brytanii należy się Egiptowi około pół miliarda funtów (dwa miliardy dolarów), które zostały zamrożone. Wskutek braku towarów, a nadmiaru pieniądza zaznaczyła się podczas wojny drożyzna, którą wykorzystali Amerykanie, sprzedając swe towary za drogie pieniądze tak długo, jak długo wystarczył zapas dolarów. Po tym rząd egipski zmusił W. Brytanię do wypłacania zobowiązań w dolarach i handel szedł dalej ze szkodą dla handlu brytyjskiego.

W Egipcie walka konkurencyjna nie została jeszcze zakończona. Toczy się stale, a wyniku jej nie można jeszcze przewidzieć.

## Arabia Saudyjska

Doskonałą ilustracją tej walki konkurencyjnej jest afera naftowa w Arabii Saudyjskiej. Brytyjczycy odkryli w tym kraju niezwykle bogate źródła nafty i zdołali namówić króla Ibn Sauda do wydzierżawienia im terenów naftonośnych, oferując po szylingu od każdej tony surowej ropy poza czynszem dzierżawnym. Uzyskawszy zgodę króla, wypłacili mu zaliczkę w wysokości 15 milionów funtów szterlingów. Wybuch wojny nie pozwolił Brytyjczykom na rychłe zrealizowanie poszukiwań i rozpoczęcie eksploatacji. A tymczasem podczas wojny zbliżyli się do Ibn Sauda Amerykanie, podbili cenę i serce króla, wypłacili mu większą zaliczkę, a uczynili to w takiej tajemnicy, że wyprowadzili Brytyjczyków zupełnie w pole.

Dziś Amerykanie budują już rurociąg z Arabii do wybrzeży Morza Śródziemnego i wielkie rafinerie na wybrzeżu.



# STALOWE SERCA

Należy żałować, że film ten (czwarty z rzędu długometrażowy produkcji polskiej), wszedł na ekran stołeczny po doskonałym „Ostatnim etapie", po którym wszelkie niedociągnięcia i słabe strony montażu, występują mocniej i tym samym oceniane będą krytyczniej.

Błędów tych i niedociągnięć niestety w „Stalowych sercach" jest wyjątkowo dużo. A przecież w „Ostanim etapie" pokazaliśmy, że potrafimy robić naprawdę dobry film! Na upartego, można jako usprawiedliwienie do pewnego stopnia wziąć pod uwagę, że „Stalowe serca" zaczęto realizować znacznie wcześniej niż „Ostatni etap" i jedynie z powodu pewnych przeróbek i trudności technicznych nie mógł być wcześniej ukończony.

W całym filmie wiele jest momentów i sytuacji niejasnych, które wymagają objaśnienia, chociażby w postaci wąskich wkładek tekstowych. Bo np. nie bardzo można się zorientować, co to jest za barak, w którym mieszkają górnicy — obóz karny czy izba chorych.

Akcja filmu rozgrywa się na Śląsku, w środowisku górniczym, o którym wiemy, że ma swój własny język — gwarę. Wielka szkoda, że w rozmowach tych ludzi oprócz jednego słowa „pierony" nie słyszy się tej gwary, która niewątpliwie podniosłaby koloryt regionalny filmu.

Drugi minus — to sposób, w jaki ci ludzie „bawią się w konspirację", bo inaczej tego nazwać nie można. To nie jest prawdziwa konspiracja, którą przecież wszyscy znamy zbyt dobrze. Ślązacy, to ludzie prości, mocni, ale jednocześnie nieufni. W filmie tym, który ma być dokumentem walki Ślązaków ze znienawidzonym okupantem, gdzie widzimy plakaty ostrzegające przed szpiegami, ludzie robiący konspirację, pozbywają się tej nieufności przed pierwszym lepszym przybyszem, który chociaż trochę „psioczy" na Niemców, a poza tym niczym innym nie może się wykazać, że należy do „konspiracyjnej rodziny".

Wiele jest bałamuctwa w samym montażu, scena walki między inżynierem a konfidentem niemieckim, wypadła sztucznie, gra miejscami również jest sztuczna i mało przekonywująca.

Trzeba być jednak sprawiedliwym. Nie można bowiem pominąć milczeniem niektórych naprawdę dobrych scen — jak np. rozstrzelania, o której wiemy, że za chwilę nastąpi, ale widzimy tylko osuwające się grudki węgla z hałdy. Albo scena ze schronem „Nur für Deutsche".

Zdjęcia w tym filmie są rzeczywiście na poziomie. Władysław Forbert, specjalista od Kronik Filmowych nie zawiódł i tym razem. Kilka zdjęć na początku filmu zupełnie bez tekstu i ilustracji słownej przez swój artyzm i doskonałą technikę robią na widzu daleko silniejsze wrażenie, niż cała późniejsza akcja.

Reasumując wszystko film niestety nie okazał się takim, jakiego spodziewaliśmy się, podniesieni na duchu przez „Ostatni etap". Nie mniej rolę swoją i to rolę dodatnią niewątpliwie spełnia. Jest on bowiem dokumentem polskości Śląska i przynależności jego do Polski nie od teraz, ale od wieków. Jest świadectwem istnienia na Śląsku głęboko tkwiącego patriotyzmu polskiego, którego żadne represje niemieckie nie były w stanie załamać i zgnieść.

×

Oglądając powojenną produkcję filmową tak polską jak i zagraniczną nasuwają się widzowi pewne przygnębiające refleksje. Stwierdzamy, że gdzieś podział się humor i pogoda ducha, że wszyscy chyba mają jakieś poważne kompleksy chorobowe. Gdzie się podziały komedie filmowe? Dlaczego obecne filmy tchną makabrą, tragizmem, pełne są komplikacji psychicznych. Rozumiemy, że to, co przeszła Europa, było dość silne, by pozostawić wrażenie dostatecznie mocne na długo, u niektórych może na zawsze, że trzeba dla przyszłych pokoleń zostawić jakiś poważny dokument z doniosłych wrażeń, które przeżyliśmy, ale czy nie można byłoby również tworzyć filmów o tematyce lekkiej, pogodnej? Nie możemy na dłuą metę oglądać wciąż tych samych tematów nawet gdyby były to filmy na najwyższym poziomie. Przestańmy już grzebać we wciąż jeszcze niezagojonych ranach. Szukajmy dobrego leku na nasze cierpienia.

Ludzie, którzy cierpią czy to fizycznie czy moralnie, to ludzie chorzy, a czy chorzy mogą być 100 proc. pełnowartościowymi jednostkami społecznymi? Na pewno nie.

Prawdziwą radość sprawiłoby nam obejrzenie, a na razie choćby tylko zapowiedź realizowania pogodnego, pełnego humoru i bezpretensjonalności filmu polskiego, który nie miałby żadnych pretensji dokumentarnych, a po prostu był tylko lekiem uzdrawiającym nasze mocno skołatane nerwy, którym chcielibyśmy dać odpoczynek i odprężenie.

**D. Hulimkowa.**

## Kogo ujrzymy w najbliższych filmach?

W najbliższym czasie kina warszawskie wyświetlać będą filmy, w których główne role grać będą dotychczasowe sławy srebrnego ekranu. Zobaczymy więc znów Marlenę Dietrich w filmie „Płomień Nowego Orleanu" — produkcji amerykańskiej, reżyserowanym przez znanego producenta Joe Pasternaka.

Deanna Durbin będzie nas czarować swoim śpiewem i urodą w komedii filmowej reżyserowanej przez Franka Borzage — „Siostra Lokaja". Partnerem jej będzie po raz pierwszy Franchot Tone.

„Gasnący płomień to dramat psychologiczny w którym główne role powierzono dwom sławom — Charles'owi Boyer i Ingrid Bergman, która za ten film właśnie otrzymała nagrodę Akademii Filmowej.

Dawno niewidzlany Ronald Colman grać będzie razem z Greer Garson w filmie „Zagubione dni" — osnutym na tle powieści o tym samym tytule — James'a Hilton'a.

MICHAŁ DERENICZ

# WIELKI MUR CHIŃSKI

Popuśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie, że nabici w rakietę międzyplanetarną, znaleźliśmy się na... Marsie.

Szukamy Ziemi, a odnalazłszy ją, stwierdzamy na niej zarysy jakiejś wielkiej budowli. Czyżby to były amerykańskie drapacze chmur? Nie, to, podobno, jedyne dzieło rąk ludzkich dostatecznie długie, jakie by można było dojrzeć z Marsa, to

WIELKI MUR CHIŃSKI.

Mówią nam kroniki o „siedmiu cudach świata": o potężnych piramidach egipskich, o niezwykle pięknych wiszących ogrodach babilońskich, o majestatycznej świątyni Diany w Efezie, o doskonałym artystycznie posągu Jowisza Olimpijskiego dłuta słynnego Fidiasza, o okazałym grobowcu Mauzolusa w Halikarnasie, o wspaniałej marmurowej latarni morskiej na wysepce Pharos w porcie Aleksandrii, o tytanicznym w proporcjach posągu Apolla w Rodosie — ale ze wszystkich tych klasycznych cudów świata, prócz piramid Cheopsa, nie pozostało nic więcej ponad wspomnienia.

Czyż Wielki Mur Chiński, któremu pod względem rozmachu i gigantyczności nie może dorównać na świecie żadne dzieło rąk ludzkich, czyż Wielki Mur nie jest również cudem świata?

Czyż jego trwałość — mur liczy obecnie przeszło dwa tysiące lat, wielkość — około czterech tysięcy kilometrów i ilość rąk pracujących przy budowie — około miliona ludzi — czyż wszystko to nie kwalifikuje tego największego na świecie jednolitego muru do cudów świata, wobec którego cuda świata Morza Śródziemnego są karłami?

Po chińsku zwie się Wielki Mur Chiński „Wan Li Czhang Czheng", co znaczy dosłownie „ściana 10.000 li" — 10.000 mil chińskich. „Dziesięć tysięcy" ma tu znaczenie symboliczne jako synonim wielkości w Chinach, według naszych zaś pomiarów Mur Chiński, przy uwzględnieniu wszystkich jego bocznych ramion, odnóg, kolan i zagięć, liczy około 4.000 km., czyli wynosi to mniej więcej tyle, co odległość pomiędzy Londynem a Leningradem, Paryżem a Bukaresztem. Wielki Mur Chiński zaczyna się nad Morzem Żółtym pod miejscowością Szanhaikuan i ciągnie się aż po przedgórza Tybetu, przecinając cztery północne prowincje chińskie.

Konstruowanie murów celem zapewnienia bezpieczeństwa prywatnym posiadłościom znane jest od bardzo odległych czasów, posługiwanie się murem jako zabezpieczeniem miast nie jest charakterystyczne tylko dla Chin. Babilon, Rzym i miasta wielu innych krajów w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym posiadały takie budowle jako obronę. W Chinach mury, otaczające miasta, wsie i siedziby ludzkie, oraz ściany, otaczające świątynie, pałace i prywatne siedziby, były nagół stałym elementem architektury budowlanej, a graniczne linie w postaci wałów ziemnych pomiędzy rywalizującymi ze sobą księstewkami feudalnymi oraz wały w wielu miejscach wzdłuż północnej granicy Chin w celu ochrony przed północnymi i zachodnimi barbarzyńcami znane były w Chinach jeszcze na kilka wieków przed Chr. Jednak idea muru jako wału obronnego wszerz granicy całego imperium — oto koncepcja jedyna w swoim rodzaju.

Autorem pomysłu stworzenia muru wszerz całej północnej granicy kraju był książę Czeng, który w roku 221 przed naszą erą zapoczątkował zjednoczone cesarstwo chińskie, położywszy kres feudalnym, rozczłonkowanym na książęstewka Chinom. W tej zjednoczonej postaci cesarstwa Chiny przetrwały aż po rok 1911, tj. do powstania republiki po obaleniu ostatniej, mandżurskiej, dynastii cesarskich Chin. Jednocześnie z cesarstwem zachował się przez te przeszło 2000 lat i tytuł władców Chin, „Huang Ti", tj. Imperator, tytuł, zapoczątkowany przez tegoż księcia Czeng, który panował jako Czhin Szi Huang Ti, tj. jako imperator Czhin. Od nazwy tej dynastii pochodzi i polska nazwa Kraju Środka, „Chiny", w upodobnieniu do nazw w innych językach.

Ten to cesarz Chin, po dokonaniu zjednoczenia państwa i ustaleniu pokoju wewnątrz kraju — środkami często drakońskimi, wśród których pamiętnym po wsze czasy będzie spalenie wszystkich ksiąg, mogących w jakikolwiek sposób przypominać feudalny okres, — otóż ten to starożytny dyktator Chin przystąpił do dzieła ochrony państwa od zewnątrz. W trosce o to rozpoczął budowę Wielkiego Muru, wykorzystując w dużej mierze wzniesione już przedtem pograniczne wały ochronne. Budowa rozpoczęła się około 220 r. przed Chr. i trwała około 20 lat. Wielokrotnie w następnych okresach czasu Wielki Mur był naprawiany i odbudowywany, często nawet nie na trasie pierwotnej. W dzisiejszej swej postaci jest kombinacją licznych okresów i posiada różne typy konstrukcji. Ostatnie naprawy datują się z dynastii Ming, po panowaniu Mongołów (1368—1644).

Jeżeli dążenie do ochrony urodzajnych dolin i bogatych ośrodków chińskich przed nieustającymi atakami północnych barbarzyńców było główną pobudką do budowy tego gigantycznego wału to niezawodnie ważnym elementem tego śmiałego przedsięwzięcia była również ze strony cesarza Czhin chęć zatrudnienia jak największej ilości malkontentów, wrogów nowego porządku rzeczy, bo przecież nie mógł wszystkich swych przeciwników uśmierzyć tak, jak to zrobił z 460 uczonymi, którzy z jego wyroku spłonęli na stosie za bunt i nawoływanie do powrotu do feudalnego systemu.

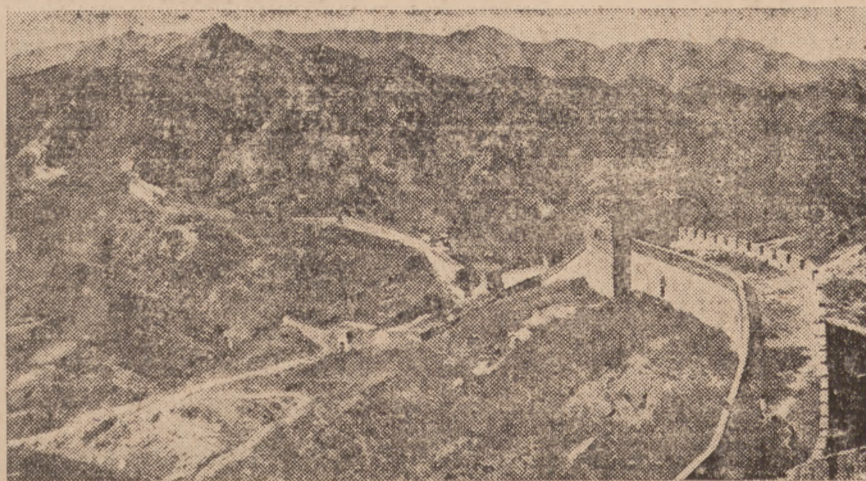
Jak mówią kroniki z owych czasów, około 60 proc. ludności wciągnięto pośrednio lub bezpośrednio do dzieła budowy Wielkiego Muru. Był to niezawodnie aż do czasów Hitlera największy jednolity obóz pracy, w którym wobec pracujących stosowano jak najokrutniejsze metody i kary. Niedarmo Wielki Mur Chiński uważany jest za największy cmentarz świata.

Jak wygląda Mur Chiński? Jak już wspomnieliśmy, długość jego wynosi, jeżeli włączyć wszystkie dodatkowe ramiona i kolana, około czterech tysięcy km. Wysokość muru wynosi średnio około 6 metrów, miejscami jednak dochodzi i do 9 m. Przeciętna szerokość w podstawie wynosi 7 — 8 metrów i 4 — 5 metrów na nawierzchni, co udostępniało swobodne przejście 5 — 6 jeźdźcom. Podstawa kamienna, przeważnie z granitu, wznosi się do wysokości 1.2—1.3 m nad ziemią. Granitowe bloki w murze są obrobione w ten sposób, jakby raczej miały służyć ozdobnym ścianom miasta, aniżeli tym wałom na pustkowiach, gdzie prócz lisów i wiewiórek rzadko kto je nawet ogląda. Nad kamiennymi podstawami znajdują się dwie warstwy cegieł, a nawierzchnia ściany wyłożona jest cegłami lub płytami kamiennymi w wapiennej zaprawie. Tej to zaprawie zawdzięcza budowa swą trwałość. Skład tej zaprawy jest dotąd nieznany. Niektórzy przypuszczają tylko, że używano do niej mąki ryżowej z wapnem według jakiejś zapomnianej lub tajemnej recepty. Według opinii niektórych lekarzy chińskich zaprawa ta ma jakieś specjalne właściwości lecznicze.

Liczne wieżyczki obserwacyjne, wieże obronne oraz strażnice uzupełniają konstrukcję Muru. Do strażnic można się dostać jedynie za pomocą długich drabin, gdy do wież obronnych wchodzi się bezpośrednio z nawierzchni Muru. Istniały też wieże sygnalizacyjne często rozmieszczone w dość dużych odległościach od głównej budowli, przeważnie na wysokich szczytach lub wzgórzach, skąd czuwające posterunki mogły dojrzeć sygnały, zwiastujące zbliżanie się nieprzyjaciół. Sygnały nadawano za pomocą słupów dymnych z wież. Jeszcze w wieku XV każda wieża sygnalizacyjna na zewnątrz Muru była zaopatrywana w żywność, wodę, opał i broń na przeciąg czterech miesięcy. Dowodzi to izolacji, na jaką skazani byli obrońcy granicy państwa.

Chociaż Wielki Mur Chiński sprostał zadaniom obronnym przez wiele stuleci, jednak jego wrota i przejścia niejednokrotnie były forsowane przez wrogie hordy północne. Dwa najazdy, które zaciążyły na losach Chin, również przelały się przez Wielki Mur: było to w roku 1280, kiedy Mongołowie z północnych stepów zaleli Chiny i utworzyli dynastię Juan, która panowała nad Chinami w okresie od 1280 do 1366 roku, i po raz wtóry w roku 1644, kiedy Mandżurowie przedarli się przez Wielki Mur i podbili całe Chiny na 267 lat.

Dwadzieścia wieków minęło od czasów, kiedy Wielki Mur stanął jako wał ochronny Chin. Dziś trawa porasta powierzchnię, którą kiedyś przebiegały stopy szybkich strzelców. Dziś Wielki Mur nie służy żadnemu celowi, ale wciąż jeszcze stoi nie tylko jako pomnik wielkiej pomysłowości i śmiałego rozmachu, nie tylko jako ślad obronnego wału przeciwko napadom wrogich plemion, ale również — i to jest niesłychanie ważne dla charakterystyki Chin — jako widoma granica terytorialnych ambicji Państwa Środka. Jeżeli otwierały się bramy Wielkiego Muru, to poto tylko, by karać krąbrne szczepy sąsiednie, ale nigdy w celach podboju. I choć od tylu lat Chiny krwawią w wojnie domowej pogarda dla stanu żołnierskiego i wojny jest powszechna w tym kraju.



**Jeden z odcinków Wielkiego Muru Chińskiego, ciągnącego się na ogólnym dystansie 4.000 km.**

## Kalendarzyk historyczny

**15 MAJ**

1940 kapitulacja armii Holenderskiej.
1942 pierwszy oddział partyzancki Gwardii Ludowej pod dow. studenta Politechniki Warszawskiej „Małego Franka" wyrusza z Warszawy w lasy piotrkowskie.

**16 MAJ**

1657 zm. bł. Andrzej Bobola.
1935 zawarcie paktu wzajemnej pomocy między ZSRR a Czechosłowacją.
1938 kanonizacja bł. Andrzeja Boboli.
1943 wysadzenie przez Niemców synagogi warszawskiej na Tłomackiem.

**17 MAJ**

1498 Vasco de Gama odkrywa drogę do Indii
1826 zm. Józef Ossoliński, założyciel Ossolineum
1945 schwytanie szefa gestapo Kaltenbrunnera

**18 MAJ**

1709 zm. Beaumarchais
1910 zm. Eliza Orzeszkowa
1940 upadek Antwerpii
1944 bitwa pod Monte Cassino

**19 MAJ**

1880 Otwarcie „Grobów zasłużonych" na Skałce
1945 schwytanie teoretyka hitleryzmu Rosenberga

**20 MAJ**

1661 ukazanie się pierwszego numeru „Merkuriusza"
1799 ur. się Balzak
1901 skatowanie dzieci polskich we Wrześni
1941 kapitulacja Włochów w Abisynii

**21 MAJ**

1500 zm. Krzysztof Kolumb
1849 ogłoszenie niepodległości Węgier
1927 pierwszy przelot przez Atlantyk
1945 samobójstwo Himmlera pod Hamburgiem

**22 MAJ**

1813 ur. się Ryszard Wagner
1885 zm. Wiktor Hugo
1944 przybycie do Moskwy pełnomocników Krajowej Rady Narodowej, którzy przedarli się przez front wschodni, aby nawiązać kontakt ze Zw. S. R. R. i Zw. Patriotów Polskich

**23 MAJ**

1618 wybuch wojny 30-letniej
1842 ur. się M. Konopnicka
1906 zm. poeta Henryk Ibsen

**24 MAJ**

1543 zm. Mikołaj Kopernik
1928 Nobile przelatuje przez biegun północny
1931 uruchomienie radiostacji w Raszynie
1943 w walce ulicznej padł red. pisma „Sztuka i Naród" Wacław Bojarski (ps. Marek Zalewski) w czasie składania wieńca przed pomnikiem Kopernika w 400 rocznicę śmierci

**25 MAJ**

992 zm. Mieszko I
1944 przyjęcie delegatów Krajowej Rady Narodowej przez marsz. Stalina na Kremlu.

**26 MAJ**

1703 założenie Petersburga ob Leningradu
1927 sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego do Kraju
1945 aresztowanie pisarza norweskiego Knuta Hamsuna za współpracę z Niemcami

*Stanisław Maria Saliński*

# BENIAMIN

## OPOWIEŚĆ Z PODEJRZANYCH MÓRZ

VII.

*Ciąg dalszy.*

Ruszył żwawo, czaplimi krokami, naprzełaj w kierunku migocącego sarongu, lecz najwidoczniej zniechęcony, iż pościg nie powiedzie się, zwolnił kroku i teraz majestatycznie kroczył środkiem ścieżki Zaczynał padać deszcz. Świeże krople zaszeleściły w bambusowym dachu, od dżungli pociągnęło słodkawym, trupim zapachem liści. Usiadłem spowrotem na leżaku, wracając myślami do ostatniej informacji Kuanga, że ludzie z motorówki wiedzą o mnie. Fatalne!...

Fatalne! Nie mogło być gorzej: pułapka na kilka godzin przed wolnością. U wrót szerokiego świata — taki pasztet! Okazuje się, że heca haiphongska ma zakalec nielada.

— Kuang! Czy tamci ludzie szukają mnie? Chodzą, szukają?

— Nie, tuan. Siedzieć „Paradis", pić mnóstwo, patrzeć okno.

Przemilczał i dodał uspokajająco:

— Deszcz bardzo padać, ludzie chodzić tamtędyowędy nie lubić. „Paradis" dobrze, sucho, madamy. Poco chodzić?

Siedzą w „Paradisie". Oczywiście — znakomity i niezawodny punkt obserwacyjny: całe wybrzeże i zatoka jak na dłoni. Żaden simpan, jaki chciałby wylawirować poza cypel nie ujdzie ich uwadze i pogoni. I Kuang ma zupełną rację: poco mają łazić po deszczu od chaty do chaty, czy brnąć na wzgórek do misji? Wystarczy zafundowanie krajowcom moncajskim nagrody, powiedzmy dwudziestu — trzydziestu franków za dokładne natychmiastowe wskazanie miejsca mego pobytu. Nie tylko kto żyw — wszystkie psy z Moncay popędzą na wyścigi, kto pierwszy załapie franki. I — kaput, mon ami! A ukryć się gdzieś poza obrębem Moncay, w dżungli? Nie, już wolę dobre francuskie kajdanki, niż tonkińskie kobry. W każdym razie — trzeba działać. Jeszcze tylko rendez-vous z Korą...

Padre Ignazio ukazał się na progu izdebki. — Padre! — zawołałem przez ogródek, — jeśli łaska; która godzina? — Obejrzał się poza siebie na zegar ścienny. — Jedenasta. Dziękuję.

Zbliżył się dostojnie z torebką chininy w ręku.

— Pan dziś wygląda na mocno niedysponowanego, młodzieńcze. Zapewne znów późny i chwiejny powrót z „wywiadu"? — zagadnął z uszczypliwym przekąsem. (Tolerował dość kostycznie moje codzienne odwiedziny w „Paradisie", które kiedyś niezdarnie usprawiedliwiłem przed nim koniecznością stałego zasięgania informacji o ewentualnej okazji wyjazdu). — O, bynajmniej, monsignore, — zjadliwie podwyższyłem mu rangę w jego hierarchii, — wróciłem wczoraj wieczorem bardzo wcześnie, zamierzając jeszcze odwiedzić waszą celę przed snem, lecz gdy znajdowałem się już na progu, zgasło światło. Nie ośmieliłem się więc odwiekać swą wizytą zasłużonego wypoczynku padre po dniu pełnym trudów. — Uhm! — zmieszał się. — Tak, wczoraj wyjątkowo wcześnie ukończyłem swe zajęcia dzienne i natychmiast oddałem się Morfeuszowi — (Śliczny był ten Morfeusz! Spotkałem ją kiedyś przelotnie na targu w Moncay i zostałem wręcz urzeczony urodą młodej Tonkinki. Zapewne nie była tutejszą mieszkanką, gdyż mimo wypatrywania, nie widziałem jej więcej). — Uhm, — chrząkał padre, zupełnie skonsternowanym, wyczekującym na dalszy ciąg milczeniem, — a ja nie słyszałem pańskich kroków, młodzieńcze. Pan mówi, że był na progu? Dziwne, że nic nie słyszałem, a mam dość czujne uszy, mimo mego bardzo podeszłego wieku, który nie pozwala mi, wbrew niektórym oszczercom, na inne uciechy, jak niezłomne poszerzanie... — Starałem się nie naruszać snu padre i dlatego przechodziłem przez ogród możliwie najciszej. — Uhm, tak. Zresztą deszcz tak szumiał, młodzieńcze, że nic nie było słychać poza nim, nieprawdaż? — Absolutnie nic, padre Ignazio, żadnego odgłosu poza okropnym szumem deszczu — zlitowałem się nad padre z całym przekonaniem i powagą, patrząc mu niewinnie w oczy. Odetchnął. — Masz tu lekarstwo, — zwrócił się do Kuanga — tylko znów nie jedz tego tyle ile wlizie. Nie nastarczę wam! Pomału, dwa proszki wieczorem, więcej nie. Rozumiesz? — Oui, oui, mosje padre — zakiwał kapeluszem Kuang. Dwa sztuka, więcej nie, inne jutro. Merci, mosje padre, mersi.

Zapewne Kuang pójdzie zaraz prosto stąd do „Paradisu" ze świeżą zdobyczą. Trzeba działać. Wstałem z leżaka i sięgnąłem po kask. — Wychodzę, padre Ignazio. Żegnam. — Zapewne po informacje — „tam"? — zapytał z przekąsem, jak zwykle, gdy chodziło o „Paradis" którego nazwy nigdy nie wymieniał. — Tak jest. Chcę się dokładnie upewnić o terminie odkotwiczenia brygu. Mam nadzieję, że już dzisiejszej nocy nie spędzę pod tym oto gościnnym dachem. — Przyjmuję to z żalem. Ale mam nadzieję powitać pana, młodzieńcze, kiedyś w tych stronach. — O, niewątpliwie zawitam jeszcze do Moncay, przecież to jedyny zakątek świata, padre, gdzie można naocznie sprawdzić, jak wiele może zdziałać jednostka, pełna samozaparcia i inicjatywy gdy chodzi o dobro Republiki i jej kolonialnego imperium. — Rozkwitł, potężnie połechtany. No, być może będzie przynajmniej usiłował dopomóc mi w razie czego...

Wydostaliśmy się z Kuangiem poza obręb misji. Przedzierając się przez jako-tako znajome haszcze pomyślałem, że inspektor Borsac, gdyby powziął zamiar odwiedzenia padre Ignazio, musiałby jednak wynająć specjalnego przewodnika do furty, a bez przewodnika narobiłby tyle hałasu, że miałbym dość sposobności, przejść, zanim znajdzie furtę, na tyły ogródka i zaszyć się między kobry.

— Kuang — powiedziałem do Malaja, gdy skręcił na dróżkę do osady — czy idziesz teraz do „Paradisu"?

— Tak, tuan.

— Powiedz młodej madame, że ja już czekam w starym domu,

— Dobrze, tuan.



*Rys. W. Siemiątkowski*

**...Kot ni to pantera wyjrzał ku mnie diabelskimi oczami...**

Słabo pamiętałem trop do starej świątyni. Gęstwina bambusowych i kokosowych pni, oplatanych do cna ljanami myliła odległości; brnąłem więc na przełaj w niejasnym przeczuciu, że już minąłem ruiny i zaczynam błądzić. Brak jakiegokolwiek śladu, w jakim kierunku znajduje się słońce na nieobecnym popielatym niebie, jeszcze bardziej utrudniał orientację.

Skondensowany, nieruchomy odór mokrych liści jadowite wydzieliny kwiatów i zaduch od parującej ziemi stwarzały aurę nie do zniesienia, obezwładniającą jak chloroform. Wszędzie dookoła, na każdym kroku, tu i tam przemykało się coś, ślizgało i szeleściło wśród liści. Raz była to plugawa jaszczurka, raz kurczowo trzepocący się gad, raz jakiś stwór, ni to kot ni to pantera wyjrzał ku mnie diabelskimi oczami z sitowia i strzyknął spienioną śliną. Spod mych nóg wypryskiwały całe roje szmaragdowych żabek, jak ożyłe liście. Przystanąłem. Z pochylonego pnia włochatej palmy czołgał się w ociężałych skurczach gruby wąż. Odczekałem, aż wtopi się między podobne mu gałęzie. Byłem o pięć minut drogi od furty misyjnej i padre Ignazio i leżaka na ganeczku, a przecież już gdzieś poza obrębem ziemskiego świata, rzucony na samo dno dusznej zoologicznej otchłani, z której niema powrotu. Dalibóg! — gdybym zechciał teraz wrócić do misji, już bym nie umiał. Muszę kołować teraz na przestrzeni kilkuset kroków, aż do śmierci. Ładna historia — paść u wrót wolności, zabity przez kobrę lub otruty narkotycznym oddechem bestialskich roślin! Co za wariacki pomysł Kory — wyznaczać spotkanie w dżungli, wiedząc, że kilkanaście kroków w bok od kilku wydeptanych moncajskich ścieżek grozi zagłada, zwłaszcza nietubylcowi. Zacząłem gwizdać, aby dać znać o sobie zbliżającej się lub obecnej niedaleko Korze, lecz zawadiacka „Madelon" nie sięgała dalej, niż o krok, zduszona bez akustyki nieprzebytym murem roślinności w której grzęzła jak w wacie. Teraz dar[illegible] „Allons enfants de la patrie", lecz właśnie zaczęła się nowa seria deszczu i trzeba mieć głos conajmniej pawiana, aby móc przebić się przez szerokie basowe crescendo miliardów kropel łomocących o korony palm z szumem oceanicznego przypływu.

Daleki jeszcze od paniki, lecz bliski wściekłości trafiłem naraz na trop wydeptanej przez drapieżniki ścieżki i nagle, na zakręcie, poznałem piramidalny stożek krzewu, osypany drobniutkim naiwnym kwieciem niezapominajek, na które Kora — gdy wracaliśmy wtedy z ruin — spojrzała z zabobonnym lękiem, ostrzegając, że już samo oddychanie w pobliżu „palong-uma" sprowadza natychmiastową śmierć wszelkiej żywej istoty.

— One dyszą trucizną — powiedziała trwożliwie.

— Ale jeżeli pachną jak twoje usta, Koro, chcę oddychać nimi.

— Monsieur zawsze tak ładnie mówi. Czy do wszystkich kobiet tak samo?

— Nie, tylko do ciebie, Koro — skłamałem, jak się zwykle kłamie w takich wypadkach.

Ominąłem ostrożnie piekielne „palong - uma". Deszcz szumiał jak ocean, utysiąckrotniony, spazmatyczny, beznamiętną szeroką falą basów. Opodal coś niewidzialnego trzeszczało w krzewach Zawołałem z całych płuc, przekrzykując deszcz — Koro! — lecz odpowiedziało mi niskie zwierzęce sapnięcie. Coś dużego i powolnego brnęło własnym torem dalej. Z drzewa, pod którym stałem, kapał tłusty lepki sok z liści. Od „palong-uma", — przypomniałem sobie, — trzeba skręcić za nadłamany pień eukaliptusa. Jest! Powiało smakiem pastylek od kaszlu, zapachem apteki i dzieciństwa, a zaraz o trzy kroki stąd — sterczący między pniami palm sześcian kolumny z granitowym kadłubem bezgłowej krowy na szczycie. Jest! Odetchnąłem z prawdziwą ulgą, jak nurek wypływający z głębokiego grząskiego dna. Przedzierałem się teraz na lewo, przez kolczaste sitowie ku szczątkom tarasu świątyni, gdzie ocalał rodzaj niewielkiej niszy, schronienie przed ulewą nasze z Korą poprzednie azylum.

Małpia rodzina wymknęła mi się spod nóg i pogalopowała po gałęziach. Jeszcze trzy kroki, jeszcze dwa.

Zgadłem, że zastanę Korę tam właśnie, lecz przystanąłem zaskoczony, że już jest i czeka. Nie słyszała wśród tych grzmotów, oczywiście, mego zbliżania się, odwrócona profilem, niezmiernie zdrobniała na ekranie panoszącego się rozgardiaszu flory pod kolumną strzelającą jak poczwórny pień palmy. Nic jednak nie mogło być bardziej jaskrawą i zadziwiającą plamą na tle tej kolorowej orgii, jak biel sukienki Kory. Po raz pierwszy widziałem ją w europejskiej sukni, zazwyczaj nosiła na codzień kokieteryjne tutejsze sarongi.

— Koro! — zawołałem, — A-hoy-hoy!...

Odwróciła się na wołanie i uniosła obie ręce ruchem orjentalnej Madonny Deszczu. Kobiety dawnych pokoleń, jej prababki, zapewne tym samym gestem unosiły swe wężowe ręce, sławiąc w tym samym świątynnym tarasie życiodajne i śmiertelne wody niebios. Uśmiechęła się olśniewającym uśmiechem, tym zza lady „Paradisu". — Koro! — zawołałem, przeskakując do niej przez kilka stopni, — Koro! Ślicznie wyglądasz w tej sukience! Zupełnie, jak Paryżanka!

Nie opuszczając rąk podeszła do mnie i położyła je na mych ramionach. Miała właśnie ten zniewalający sposób witania się gdy byliśmy sami.

— Koro, — powiedziałem — o mały włos nie zabłądziłem.

— Bałam się tego. Byłam szalona, że chciałam, aby monsieur przyszedł tutaj sam. Ale już nie wiedziałam nic, jak powiadomić, jak spotkać się. Czy Kuang wszystko powtórzył?

Odsunęliśmy się wgłąb niszy, poza deszcz, w parny zaduch nieruchomego lecz suchego powietrza. Przysiadła na głazie, szczątku kamiennej ławy.

— Czy wszystko? Mam wrażenie, że tak. Żebym się nie pokazywał w „Paradisie", bo tamci są jeszcze? Żebym o dwunastej był tu? I że mnie poszukują? Skinęła głową.

— Właśnie.

— Nie ma dramatu. Koro. Czy bryg... Kiedy odpływa?

Patrzyła na mnie wilgotnymi uważnymi oczami. Skinęła znów głową i uśmiechnęła się.

— Tak, niema dramatu. Tu nigdy niema dramatów. Bryg? Odpływa dziś przed północą. I monsieur pojedzie? Tak, monsieur?

— Koro! Przecież wiesz, że nie można inaczej. Zupełnie nie można.

— Ale ja nie chcę, monsieur!

Słyszałem już te niebezpieczne nutki z pogranicza europejskiej histerii, ilekroć była mowa o mym nieuniknionym wyjeździe z Moncay. I jeszcze raz zastosowałem wypróbowany w tych wypadkach ton łagodnej perswazji.

— Koro — powiedziałem — wysłuchaj mnie uważnie, jak to umiesz. Koro, moja śliczna, miła Koro, moja „lintang" *). Ty jesteś taka rozsądna i doskonale rozumiesz, że jeżeli tu zostanę — będzie ze mną kaput. Prawda, że rozumiesz? Czy chcesz, abym zginął? Przecież nie chcesz Koro, prawda? Napewno domyśliłaś się, że ja nie jestem w porządku z policją, prawda? I widzisz: przyjechali tu żeby mnie wytropić...

— Tak — powiedziała w zamyśleniu — inspektor Borsac mówił o jakimś ptaszku.

— No, widzisz. Ten ptaszek, to ja Koro! I co jeszcze mówili? Wiedzą, gdzie jestem?

*) po malajsku — gwiazda.

*Ciąg dalszy w następnym numerze*

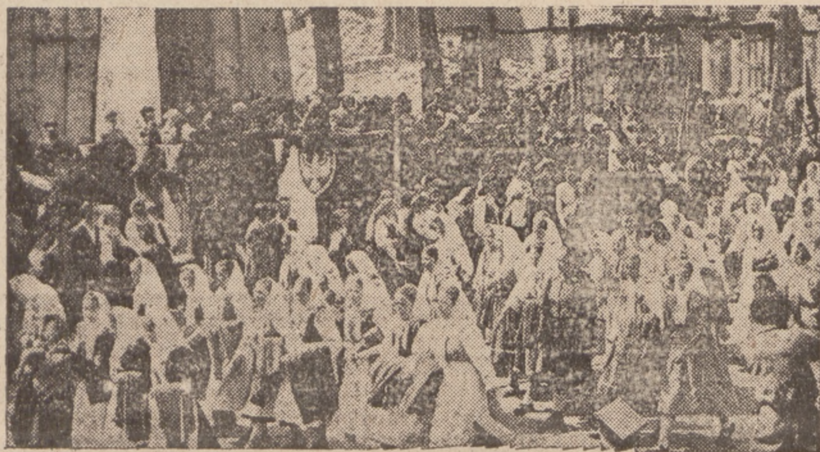
# Film TYGODNIA

## Święto Ludowe



**Cała Polska obchodziła uroczyście dnia 16 maja Święto Ludowe pod hasłem jedności ruchu ludowego. Specjalnie uroczyście obchodzono to święto w stolicy.**

**Na zdjęciu od lewej: min. Baranowski, min. Rusinek, wojew. Zawadzki, min. Dąb-Kocioł i min. Podedworny przyjmują defiladę.**



**Defilada na ul. Marszałkowskiej**



**Fragment defilady.**



**Również w Opolu Święto Ludowe było wielką manifestacją ruchu ludowego.** SAP

# ŚMIERĆ ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

Dnia 28.4.48 r. zmarł w Siedlcach w czasie wizytacji Obwodu K. S. S. K. Józef Żurek członek Zarządu Krajowej Spółdzielni Spożywców Kolejarzy.

Urodził się i wychował w twardych warunkach życia górników Zagłębia Dąbrowskiego.

Syn proletariatu zmuszony do pracy zarobkowej od najwcześniejszych lat szuka drogi wyzwolenia rzesz robotniczych z jarzma kapitalizmu. Droga ta prowadzi poprzez Związki Zawodowe, Partie polityczne i spółdzielczość. Ś. p. Żurek jako działacz robotniczy pracował w spółdzielczości do końca życia. Niesłychana pracowitość, prawość charakteru, hart, energia i zapał do pracy, gorące przywiązanie do idei torują Mu drogę od praktykanta sklepowego do członka Zarządu KSSK i staje się przykładem nieugiętej realizacji zamierzeń.

Do każdej pracy wnosi pierwiastki twórcze i emocjonalne a na pierwsze miejsce wysuwa zawsze — obowiązek i precyzję wykonania. Na odcinku zawodowym jest czynnym członkiem ZZPS, a w walce o ład społeczny członkiem PPS. W pracy jest kochanym przełożonym i wzorowym Kolegą. Wszędzie czujny i uważny — broni — radzi. Jest człowiekiem i w każdym widzi Człowieka.

W 1930 r. ś. p. Żurek rozpoczyna pracę w Krajowej Spółdzielni Spożywców Kolejarzy. Prowadzi kolejno najtrudniejsze placówki w Brześciu n/B, Lublinie, Wilnie, poczym obejmuje Obwód w Warszawie, gdzie zastaje Go okupacja. Ciężkie warunki i przeżycia tego okresu odbijają się w dużym stopniu na jego zdrowiu. W Warszawie cechy Jego charakteru nabierają najwyrazistszych barw. Tuż po wyzwoleniu na gruzach zburzonej Warszawy w najcięższych warunkach tworzy prawie z niczego sieć sklepów zdolną zaopatrzyć kolejarzy w owych ciężkich i decydujących dniach. Przez blisko dwa lata na tym pionierskim posterunku udoskonala, usprawnia i ciągle rozbudowuje Obwód.

Od 1946 r. piastuje mandat członka Zarządu KSSK. Prowadzi trudny dział rachunkowo kontrolny, który doprowadza do stanu wysokiej sprawności.

Szerokie i długofalowe plany na tym stanowisku przerwała nieubłagana i niespodziewana śmierć, zabierając Go w pełni sił i zapału do pracy.

Odszedł jeden z bojowników robotniczego ruchu wyzwoleńczego, jeden z najżarliwszych realistów idei wyzwolenia. Pozostawił po sobie nieukojony żal wśród Towarzyszy i Kolegów. Wszystko co związane z tą ideą żegna Go jako tego, który dobrze zasłużył się sprawie.

# Premie dla prenumeratorów

**Zgodnie z naszą zapowiedzią w drodze losowania przydzielono 50 nagród książkowych stałym prenumeratorom „Tygodnia". Nagrody otrzymali:**

**Jan Grabowski w Piotrkowie Trybunalskim, Władysław Wypiórkiewicz w Rudzie Malenieckiej pow. Końskie, Szkoła OMTUR w Międzygorzu pow. Bystrzyca, Antoni Okoń, Krystyna Majewska i Wanda Hlebowicz w Namysłowie, Władysław Poręda w Krzywinie, E. Szmeja i J. Dybiżbański w Poznaniu, dr Tadeusz Pawliński w Pleszewie, ks Stanisław Kopeć w Pankach k. Częstochowy, Kazimierz Wabiński w Piaskach k. Gostynina, Jan Niewitecki w Rawiczu, T. Felicki w Rogowie pow. Żnin, Józef Kuźniak w Wągrowcu, Jerzy Nowicki — Orneta woj. olsztyńskie, Edmund Narożny w Słupsku, Stefan Jencke — Wronki pow. Brodnica, Jan Trzaska w Płocku, Stanisław Karłowicz w Dąbrówce k. Radzymina, Browar w Brzegu, Młyn elektryczny w Głogówku Śl., Oddział Spożywczy „Społem" we Wrocławiu, Oddział Węglowy „Społem" w Katowicach, Fabryka Cukierków w Słupsku, Zakłady Wytwórcze w Toruniu, Młyn Herby w Kielcach, Składnica w Lipsku n. Wisłą, Okręgowy Oddział Rolniczy w Radomiu, Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski w Rzeszowie, Okręgowy Oddział Mleczarsko Jajczarski w Warszawie, Oddziały „Społem" w: Suszu, Lubaniu, Bytomiu, Bielsku, Jeleniej Górze, Nysie, Zabrzu, Ostródzie, Piasecznie, Sandomierzu, Starachowicach, Toruniu, Rybniku, Ostrowiu Wlkp., Opocznie, Radomsku, Bochni i Wysokiem Mazowieckiem.**

**W miesiącu czerwcu rozdzielimy dalsze 50 nagród.**

**Prenumerujcie „Tydzień"! Punktualnie opłacana prenumerata zapewnia terminową dostawę pisma i daje prawo do udziału w losowaniu premii.**

# PONAD 3000 DZIECI

### W NASZYM KONKURSIE

## NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

Zgórą 3.000 zdjęć dzieci zgłoszonych zostało do naszego konkursu, z których zaledwie około 200 fotografii, jako absolutnie nie nadających się do reprodukcji zwrócimy adresatom w najbliższym czasie. Pozostałe zdjęcia odpowiadające reprodukcyjnym wymaganiom drukarskim, zamieszczać będziemy kolejno co tydzień w numerze „Tygodnia". Głosowanie czytelników odbędzie się po ukończeniu druku zakwalifikowanych fotografii konkursowych ,a więc jesienią br. Poczynając od numeru 16 (92) tj. od dnia 1 maja br. zamieszczamy we wszystkich numerach „Tygodnia" kupony plebiscytowe ,które należy wycinać i zbierać, by później w okresie głosowania przesłać je wszystkie razem w jednej przesyłce do naszej redakcji.

Ponieważ Czytelnicy interesują się, czy ich „pociechy" znajdą się na łamach „Tygodnia" — podajemy na str. 14 drugą listę zdjęć zakwalifikowanych do druku. Dalsze wykazy zdjęć przyjętych — w numerach następnych.

Dziś wycinamy kupon Nr 4.

**KUPON PLEBISCYTOWY Nr 4 w KONKURSIE**
**»NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA«**
**Najmilszym dzieckiem w konkursie jest moim zdaniem:**

Nr ..............................................................

..............................................................

(tu wpisać konkursowy numer fotografii i podpis pod nią drukowany)

którego zdjęcie było reprodukowane

w Nr .................. „TYGODNIA"

Wyciąć i zachować! Kupony z pewnych numerów „Tygodnia" będą w plebiscycie uprzywilejowane, wobec czego korzystne dla głosujących będzie zebranie pełnego ich kompletu.

*MIECZYSŁAW ZIEMSKI*

# DOM SIEDMIU BOLEŚCI

Gdy w pierwszych dniach stycznia wybierałem się do szpitala, nie myślałem o pisaniu reportażu. Byłem wtedy zajęty wygładzaniem włosów, które mi ze strachu stanęły dęba po wizycie u lekarza zakładowego. „Dam panu przekaz do Ubezpieczalni. Niech panu zrobią retroskopię. Myślę, że to nie jest nic poważnego. Ale nie jest wykluczone, że to jednak coś złośliwego". Złośliwego? To znaczy, po prostu, rak!? Opanował mnie strach i było mi żal samego siebie. Rak? A więc pod nóż? W takim wieku schodzić ze świata?!

W szpitalu zaczęło się od rozkazów. Przypomniał się okres rekrucki. „Proszę za mną!" „Tu pan się rozbierze i wykąpie. Ręcznik, mydło. Tu ma pan szlafrok". Wykąpałem się. „Proszę za mną". Windą na drugie piętro. Za drzwiami na lewo ołtarzyk pełen kwiatów — szpitalna kapliczka. Długi lśniący od czystości korytarz. Pod ścianami, w pewnej odległości od siebie stoliki sióstr dyżurnych. Jakby stoły podoficerów służbowych. Po korytarzach i salach kręcą się posługaczki — strzelcy służbowi.

„Łaziebna" przekazuje mnie siostrze dyżurnej. „Ma tu siostra nowego na oddział. Niech mi siostra zwróci szlafrok". Siostra sprawdza personalia, zakłada „nowemu" kartę temperatury. „Proszę za mną. To jest pana łóżko. Dziś pan już pewnie badany nie będzie. Dostanie pan jeszcze siódemkę. O godzinie szóstej — pobudka i mierzenie temperatury o siódmej śniadanie, o ósmej obchód lekarski. Później operacje i opatrunki. O dwunastej obiad, o szóstej kolacja. O godzinie dziewiątej — gasimy światło i trzeba spać." Odeszła.

Na mojej sali sześć łóżek, podobnie jak i na sąsiedniej. Wszystko zajęte, a na dwa puste łóżka, które, przechodząc, widziałem w kaplicy już się kładą dwaj następni pacjenci. Gdy trochę ogłuszony instrukcjami i tempem wychodzę na korytarz i przechodzę obok otwartych drzwi innych sal — skóra na mnie cierpnie. Widzę wystające z pod kołder nogi, zawieszone na jakichś rusztowaniach z ciężarkami, widzę ręce i ramiona obandażowane aż po barki i szyję, ramiona wsparte na plecionych z drutu bębnach, widzę chorego z obu nogami w gipsie z bandażem kleinowym, opasującym go aż do piersi.

Ze swojej sali spoglądam przez okno, za którym widać dom naprzeciwko. Dwoje różowych dzieci wyszło na balkon, Ściągnąć z niego upartego czarnego pudla. W innym, otwartym oknie młoda kobieta daje znaki komuś na ulicy i pokrzykuje: „zaraz schodzę".

A tu na salach ludzie stękają i pojękują. Szpital wygląda, jak koszary, w których wszystkim żołnierzom zdarzyły się nieszczęścia — więc jęczą.

W ciągu dwóch najbliższych dni po bytu w szpitalu nabieram pewności co do swojego rekruckiego charakteru. Moi sąsiedzi, stare „wygi" szpitalne wcale nie ukrywają tego, że uważają mnie za „Jasia, zielone ucho". Postękując po zastrzykach i pod wpływem wracającego bólu, uśmiechają się, gdy przyznaję, że „panią salową" uważałem za żonę pana Sala, a nie za posługaczkę obsługującą naszą salę. Gdy pytam się naiwnie co to jest „siódemka" i jaka jest różnica między „siódemką" a „jedynką". Oraz, gdy określenie „dzień mięsny" w szpitalu tłumaczę sobie dosłownie.

**TO TYLKO — PRZEPUKLINA!**

Po trzech dniach wkupuję się jednak do „najlepszego towarzystwa" szpitalnego. Jedynym uznawanym tutaj sposobem: gdy mnie jęczącego przywożą z sali operacyjnej, widzę z mojego wysokiego wózka twarze uśmiechnięte współczująco i po koleżeńsku. Nie wiele mnie to w tej chwili obchodzi, bo za bardzo jeszcze cierpię, ale jestem przytomny i świadomość bez udziału woli rejestruje te dowody „przyjęcia mnie do towarzystwa". Nie jest to takie proste. Chory, któremu wycinają wyrostek robaczkowy lub operują przepuklinę nie ma żadnych szans na zaprzyjaźnienie się z „wygami", którzy mieli skompilkowane zabiegi perferacji dwunastnicy, resekcji żołądka czy operację gruczołu tarczycowego. Taki „wyrostek" przejdzie przez szpital właściwie nie bardzo zauważony nawet przez siostry, czy lekarza, nie mówiąc o tych „skomplikowanych" pacjentach. Ci ostatni machają tylko pogardliwie rękoma (jeżeli nie mają ich unieruchomionych bandażami) i mówią, uśmiechając się do siebie: „Eh, to tylko przepuklina..." Jedynym sposobem do tego, żeby „wyrostek" lub „przepuklina", dorobili się trochę sympatii u „ciężkich wypadków" jest wyręczanie „salowej" lub siostry, jeżeli ich nie ma pod ręką. „Wyrostek" posłusznie przynosi kaczkę, poprawia poduszkę, unosi „ciężki wypadek" wyżej na łóżku i z trudem dorabia się stabiutkiej sympatii. Sympatii, ale nie szacunku. Szanować nikt go tu nie będzie choćby był poza tym profesorem uniwersytetu czy dyrektorem departamentu.

Bo szpital zmienia prawa i sposoby oceny, rządzące za jego oknami. Ludzie mają tu własną szpitalną filozofię, prawa hierarchii społecznej, rządzące z tej strony szpitalnych drzwi są zupełnie inne niż z tamtej, zmienia się ocena zjawisk i wypadków.

Więc po pierwsze: po długim okresie leżenia w szpitalnym łóżku wśród ludzi, którzy wrócili ze stołu operacyjnego lub którzy się na stół wybierają, zaczyna się myśleć o chorobie jako o stanie normalnym. Na ludzi zdrowych przychodzących w czwartki i niedziele z odwiedzinami do bliskich, spoglądają pacjenci jak na wyjątki; z odrobiną podejrzliwości. Nie wita się ich tu z entuzjazmem. Odbieramy od nich „wałówkę", którą przynieśli, milczymy, lub rozmawiamy o odległych sprawach zdrowego świata, z najżywszym zainteresowaniem mówimy o swoich bólach, zastrzykach i o tym, że gazy nie chcą odchodzić. Gdy kończy się okres wizyty i siostra szpitalna wyprasza siostrę rodzoną, chory poprawia sobie poduszkę, zmienia pozycję na wygodniejszą i oddycha z ulgą: nareszcie znowu zapanowały normalne stosunki. Właśnie siostra rozdaje termometry, które wykażą, teraz po wizycie, parę kresek więcej niż gdyby jej nie było.

Operacja, ból, cierpienie tracą tutaj, „w swoim żywiole", swoją ostrość i tragiczną wymowę. Tutaj trzeba cierpieć, tu się właśnie nie robi nic innego, tu się cierpi. Dlatego jęki nie oznaczają tutaj tego samego, co w łożu boleści w domu, lub po wypadku na ulicy. Nie oznaczają tego samego ani wtedy, gdy się świadomie dla ulżenia sobie, jęczy samemu, ani, gdy się słucha jęków i stękania sąsiada.

Zresztą jest tu pewna hierarchia jęków. Wolno jęczeć proporcjonalnie, w proporcji do rodzaju dokonanej operacji. „Wyrostkom" naprzykład, jęczeć nie wolno wogóle. Jęki mogą być większe przy wypadkach ciężkich. W wypadkach operacji najcięższych wolno pacjentowi nawet wyć. Sąsiedzi będą go słuchać spokojnie i czasem — nawet ze współczuciem. Natomiast ciężko jęcząca „przepuklina" budzi wśród sąsiadów wyraźny niesmak. „Siostro, trzeba by go przenieść na oddział kobiecy" — mówi się o takim pogardliwie.

**TYPOLOGIA CZYLI TYPY I TYPKI**

Są to zasady „etyki" szpitalnej. W praktyce szpitalnej trudne prawa „etyczne" są równie często naruszane, jak idealistyczne zasady moralne, głoszone poza murami szpitala. Praktyka musi pogodzić się z różnymi dziwolągami, z typami chorych, których nie ma w ramach podziału opartego na logice i moralności szpitalnej.

Zacznijmy od typka znienawidzonego, którym zakończyliśmy rozdział po przedni. Pacjent - aktorzyna. Nikt mu nie wierzy. Stare „wygi" doskonale orientują się w pooperacyjnych możliwościach każdego wypadku. Mogliby cierpienia towarzyszące operacji i okresowi pooperacyjnemu każdego zabiegu narysować na wykresie lub oznaczyć punktowo. Dlatego nie wierzą w żadne dramatyczne sztuczki pacjenta „lekkiego kalibru". Uważają, że się zgrywa i że ich tylko denerwuje. Wiedzą także, jak boli zastrzyk peniciliny, a jak zastrzyk glukozy. Więc gdy pacjent aktorzyna zaczyna syczeć przy lekkim zastrzyku, a po nim jęknie „O rany"! — psykają na niego i mówią: „Panie zostaw pan to do następnego konkursu szekspirowskiego. My nie — publiczka. My się na tym znamy. I daj się pan, do cholery, przespać".

Pacjenta - aktorzyny nie znoszą również siostry. Gdy, w oczach zdrowiejący byczek krzyczy omdlałym głosem „Siostro!", zjawia się to anielsko cierpliwe i pieszczące się z każdym „ciężkim wypadkiem" stworzenie, staje w progu chmurne jak burza gradowa i warczy „czego?!".

— Siostrzyczko, już nie mogę leżeć. Niech mi siostra poprawi poduszkę" — występuje byczek, robiąc przy tym jakieś tragiczne grymasy.

— Patrzcie, patrzcie — mówi marszcząca brwi siostra — jak toto wygląda. Myślałby kto: trzy ćwierci od śmierci. A pan pewnie pojutrze pójdzie do domu... **Typ narcyzowy.** Nie jęczy, nie skarży się. Jest niemy tragicznie. Przychodzi do szpitala, na pytania siostry odpowiada cichymi westchnieniami, siada na łóżku, podpiera brodę ręką i wygląda jak „Myśliciel" Rodina. Do sali operacyjnej idzie ze zwieszoną głową jakby ją miał za chwilę włożyć w otwór gilotyny. Po operacji, gdy na termometrze widzi skaczące w górę kreski, wtula głowę w poduszkę, która wkrótce staje się mokra od łez. Na drugi dzień po operacji co chwila spogląda do lusterka, czy bladość staje się intensywniejsza i czy w oczach jego widać odblask zaświatów, z których wrócił.

Tego siostry także nie lubią, ale to leczą go z pobłażliwym uśmiechem. **Pacjent — uciążliwy cudzoziemiec.** Zwykle bywa to człowiek w podeszłym wieku z jakimś upartym owrzodzeniem lub innym złośliwym schorzeniem. Robią takiemu co pewien czas operację, po której starcza, słaba tkanka nie chce się regenerować. Trzeba zabieg powtarzać. Leży więc na sali całymi miesiącami, zajmując bezcenne łóżko i obsługę. Jegomość ma z reguły dodatkowe dolegliwości związane z wiekiem, choruje na żołądek, psuje mu się resztka zębów. Naturalnie dba o te swoje schorzenia, częstymi „zachciankami" ścina z nóg siostry i salowe. A to mu naparzyć jakieś zioła, a to zrobić okład, a to wysmarować denaturatem plecy, żeby się nie odleżały. Siostry z trudem ukrywają niechęć do takiego, a salowe, proste kobiety, czasem wyraźnie przebąkują na temat uroków leczenia się w domu.

Pacjent z krzepą. Wcale nie potrzebuje być specjalnie silny. On tylko tę krzepę „robi". Więc w czasie zastrzyku przed operacją choć trochę przybladły — pogwizduje sobie z cicha. Na salę idzie o własnych siłach odpychając od siebie dobrotliwego „łapiducha" Ż. Kiedy ob. Ż. wygala mu włosy na podbrzuszu — robi na ten temat pseudo - dowcipne uwagi. Gdy go na stole operacyjnym zaczynają usypiać zapytuje od niechcenia „A może by tak na żywca", poczym pośpiesznie wkłada głowę pod maskę.

Budzi się ciężko i z trudem znosi pierwsze bóle. Jęczy jak inni, ale usiłuje z tego robić dowcip i jęki swoje raczej wyśpiewuje: tra-la-la-li. Kiedy jest z nim już lepiej przypomina sąsiadom, że jest nie tylko mocarzem, ale i człowiekiem dowcipnym. Śpiewa więc szlagiery, trawestowane rzekomo przez siebie. Zamiast słów popular nego tanga „Przybądź do mnie — dam ci kwiat paproci..." śpiewa: „Przybądź do mnie, dam ci wiązkę siana, o ukochana, i owsa też..." Woła na siostrę, żeby mu przyniosła „kaczkę". Gdy mu przynosi naczynie do łóżka, on wyjaśnia z grymasem: „Ale nie kaczkę do siusiania, siostro, ja chcę kaczkę nadziewaną jabłkami. Haha ha!" Gdy w dni odwiedzin przychodzą do niego krewni i znajomi, szczebiota z nimi jak wesoły szczygieł i uderza się pięścią w brzuch w okolicy niezagojonej jeszcze rany — z udaną, oczywiście, siłą.

Siostry na takiego wariata wzruszają ramionami, ale uważają go za nie najgorszy typ pacjenta.

Pacjent — erotoman. Poznaje się go po tym, że już w pierwszym dniu pobytu w szpitalu przełamuje zakazy i, znajdując jakieś wymyślne pretektsty, przechodzi na oddział kobiecy i na „ginekologiczną" część korytarza, zagląda do sal i podgląda rozmamlane i poodkrywane często kobiety. Zaden inny pacjent nie wybierze się na to „ghetto", chyba, że go siostra ciągnie na wagę, albo do kąpieli.

*(Ciąg dalszy w następnym numerze)*

## KĄCIK JĘZYKOWY

## ...„OD ZARAZ" I „BRANŻA"

Do pospolitych błędów, spotykanych często w prasie codziennej, należy wyrażenie „od zaraz". „Potrzebna panienka do sklepu spożywczego „od zaraz"; — pomocnik buchaltera potrzebny „od zaraz", takie i temu podobne ogłoszenia spotykamy często w dziale drobnych ogłoszeń.

Na błędność tego wyrażenia niejednokrotnie zwracano uwagę, dzięki czemu ten gwarowy nowotwór począł stopniowo znikać z łamów prasy codziennej, ustępując miejsca prawidłowym przysłówkom, jak: zaraz, natychmiast, bezzwłocznie, od dziś itd. Obecnie jednak wyrażenie „od zaraz" poczyna zajmować dawną pozycję w prasie, obawiać się przy tym należy, że nawet rozszerzyło swój „obszar życiowy", spotykamy je bowiem w zawiadomieniach i ogłoszeniach po ważnych instytucji przemysłowych państwowych i społecznych, a nawet w publikacjach.

I tak czytamy:

— Państwowa Centrala ........................ poszukuje „od zaraz" rutynowanych buchalterów i bilansistów.

— przedsiębiorstwo państwowe ............................ Centrala Gospodarczo-Handlowa. Dział przemysłu, przyjmie „od zaraz" referentów z „branży" (!) elektrotechnicznej i chemicznej — ........

„Od zaraz" zaczyna zaglądać także i do publicystyki. W jednej z broszur, poświęconej propagandzie spółdzielczości, czytamy: .................. — spółdzielczość jest ruchem żywym i młodym, budującym wartości „od zaraz". —

Język polski przysłówka „od zaraz" nie zna. Zwrot taki, jak to wykazał swojego czasu prof. Kryński, należy do okazów gwary wyłącznie kupieckiej, „gdzie nie zawsze przestrzegane i zachowywane są właściwości języka polskiego". Z przyjemnością i gwoli ścisłości stwierdzić trzeba, że obok tego błędnego wyrażenia znajdujemy również w działach ogłoszeń zwroty prawidłowe, jak np. „Pomocnik buchaltera zdolny potrzebny zaraz".

Nie ma potrzeby, by to gwarowe wyrażenie utrwalało się i zaśmiecało język polski. Należy z nim skończyć. I to nie „od zaraz", ale zaraz dzisiaj natychmiast, lub— jeżeli kto woli — bezzwłocznie, od dzisiaj.

Co się zaś tyczy owej „branży", to jest to zniekształcone wyrażenie francuskie (branche — gałąź) dawno już usunięte z polskiej korespondencji handlowej. Nie widzimy potrzeby wskrzeszania go, tym bardziej, że łatwo może być zastąpione — i tak się zresztą pisze — przez: dział zakres, gałąź ........................

Ogłoszenie zatem brzmiało by: ........................ „Dział Przemysłu przyjmie natychmiast referentów z działu elektrotechnicznego i chemicznego" lub z „zakresu elektrotechniki i chemii". **J. N.**

Józef Bartosik

# Bój „Pioruna" pod St. Malô

V.

*(Ciąg dalszy)*

Pomimo to Antek daleki jest od zdenerwowania. Mierzi go tylko niepotrzebna cisza za burtą. Na Atlantyku dawno byłoby już po wszystkim i od dobrej godziny leżałby na koi...

Windowanie się na nowy kurs trwa około kwadransa. Rozwarciem cyrkla Antek odmierza na krawędzi mapy za sięg „Piorunowych" studwudziestek. Odległość pomiędzy dwoma światełka mi znowu się zmniejsza. Jeszcze chwila, a nóżki cyrkla obejmą je swym rozwarciem. Antek przykłada czoło do mosiężnej tuby i wzywa dowódcę. „Wódz" dąży jednak do bliższego zwarcia:

— „Jeszcze nie... podejdziemy bliżej, zanim otworzymy ogień..."

Słowa dowódcy brzmią jeszcze w błyszczącej tubie gdy jeden z wykreślających podrywa rękę do mikrofonu: „—Tu Operacyjna..." Wzrok patrzy znacząco na Antka. Po chwili pośpiesz nie trzaska wyłącznik.

— „Radar wykrył nowe echo... po przeciwnej burcie..." Antek odwraca się. Mruży oczy. Na zielonkawym ekranie odbiornika widać wyraźnie nowe pasemko, obok niego drugie... Kudłata czupryna przeskakuje w stronę tuby:

— „Dowódca! Namiar 130: — grupa ech".

Nad wykreślaczem nachyla się kilka par rąk. Widać przykładane linijki, i cyrkle. Ołówek Antka zakreśla kółko z krzyżem w środku. „Godz. 20.17 — Nieprzyj. Nr 2" — zapisuje nad kołem.

W tubie zgłasza się dowódca. Chce wiedzieć, który nieprzyjaciel jest bliżej: — dawny czy ten nowy teraz. —

„Nowy" — odpowiada Antek.

— „Zagrodzimy mu drogę do „pierwszej" grupy. Prowadź pan na przecięcie kursu".

Czarne kudły nachylają się nad mapą. Nagle zaszeleściły kartki blankietów sygnałowych zawieszonych nad stołem na gwoździu. Od uchylonej kotary powiało po zatłoczonej kabinie świeżym tchnieniem. W kacikach oczu Antek dostrzega ciężką lornetę i pozna je baranią czapkę.

Dowódca przysłania oczy. Operatorzy przy stole prostują się rocią woi ne miejsce. Antek krótko objaśnia położenie, wskazując ostro zatemperowanym ołówkiem światełka, kółko z krzyżykiem i czerwone kwadraty. Czerwoną od wiatru twarz dowódcy pokrywają głębokie bruzdy.

„Dobrze" — mówi po chwili — „pójdziemy nadal tym kursem. Proszę mi dać znać na milę przez J117" — dodaje kładąc ciężką skórzaną rękawicę na stole w okolicy niebieskiego półkola.

Dowódca odchodzi ku drzwiom, odsuwa kotarę. Nagle ręka zatrzymuje się. Dowódca się odwraca. Spogląda na zegar. Na twarzy widać uśmiech.

— „Mamy ich 7 może 8 sztuk. Jeżeli w pojedynkę zaczną uciekać nie skończymy roboty do świtu. Musi pan dobrze czarować, żeby na leczenie oczek czasu starczyło..."

Nad stołem rozlega się ostry buczek. W jednej z tub słychać podniesiony głos. Radar ma jeszcze inne echo. Tym razem bardzo blisko. Prawdopodobnie ścigacz...

Dowódca przeskakuje próg, słychać jak biegnie po żelaznej schodni na pomost. W kabinie „pisarz" popatrzył na stoper, poślinił ostrze ołówka, odwrócił nową kartkę dziennika i na samej górze powolnym wykaligrafowanym napisem rozpoczął następną stronicę historii.

• •

Pomost otoczony jest z 4 stron wysokimi, sięgającymi szyi, osłonami z blachy. Od góry jest on zupełnie otwarty i pozbawiony nawet skrawka dachu. Na zewnątrz wiatr spowodowany pędem okrętu wyje i gwiżdże w załamaniach kadłuba i nadbudówek. Wygięte, rozłożyste blachy przerzucają pędzące warstwy powietrza łukiem po nad pomostem. Po każdym uderzeniu fali rozpylona morska woda rozpina nad stojącymi biały baldachim.

Na środku pomostu majaczy w ciemnościach światełko kompasu. Nad kociołkiem, umieszczonym na masywnej do piersi sięgającej kolumnie pochyla się kaptur podchorążego. Wzrok jego wbity jest w kompas, ręce spoczywają na tubie głosowej prowadzącej do sternika. Od czasu do czasu podchorąży przestąpi z nogi na nogę.

Po lewej burcie, na tle odblasków walki majaczy jeszcze inny cień. Odsunąwszy baranią czapę na tył głowy dowódca obserwuje przebieg bitwy. Jedna z dłoni spoczywa na osłonie opierając ciężką lornetę. Dowódca lubi to miejsce. Podmuch działa oświetlającego, którego lufa wysoko zadarta ku górze sięga poziomu pomostu — mniej daje się tutaj we znaki. Ponadto, chce on być blisko tub. Kiedyś dla dania przykładu młodym artylerzystom ostentacyjnie stawał podczas strzelań pod wylotem luf bez źdźbła waty w uszach. Teraz ma kłopoty ze słuchem i coraz częściej musi żądać powtarzania meldunków. Podchorąży, którego zadanie polega na przekazywaniu rozkazów, najbardziej to odczuwa.

W tylnej części pomostu widać blisko siebie dwa inne kaptury. Jeden z nich należy do oficera łącznikowego. Od czasu do czasu odezwie się z tyłu za nim pisk głośnika. Wtedy Anglik podbiega do burty i poomacku naciska w skrzynce jeden z guzików. Potem przykłada twarz do zimnej mokrej kraty mikrofonu i wykrzykuje po angielsku jakieś tajemnicze wyrazy.

Daleko, na trawersie rozjaśnia ciemności łuna ognia. W górze na niebie opadają powoli ku morzu dwie ogromne, promieniujące gwiazdy. Na chmurach znaczą one swój ślad spiralą białego dymu. W dole na tle jasnej, pomarańczowej poświaty, jaka rozlewa się po morzu rysują się ostro kontury trzech okrętów nieprzyjacielskich. Widać wyraźnie zadarte dzioby, długie kadłuby i ścięte kształty wież działowych. Raz po razie zrywają się nad wieżami ostre błyski. Potem kilka jasnych czerwonych punktów odrywa się od niemieckich okrętów i powolnym łukiem wznosi ku górze. Czerwone światełka stają się z każdą chwilą jaśniejsze, coraz bardziej wyraźne i bliższe. Wreszcie nie wznoszą się już więcej, lecz stopniowo zaczynają opadać. Wydaje się, że spadną wprost na głowy stojącym na pomoście. W chwili, gdy zbliżają się do „Pioruna" wyglądają jak płonące żagwie. Robi się od nich jasno dokoła. Można wyraźnie czytać kąty kursowe wyskalowane biała farbą na osłonach pomostu. Szpiczaste kaptury obecnych wyglądają dziwnie w świetle tej czerwonej jak krew łuny.

Ile razy pociski nieprzyjacielskie zbliżają się do „Pioruna" kolana podchorążego same się uginają i sylwetka jego kurczy się za kompasem. Podświadomie zazdrości on tym, którzy schowani pod pokładem nie muszą przyglądać się szalonemu widowisku.

Gdy wreszcie żagwie opadają na powierzchnię morza, pomostem targają piekielne wstrząsy. Kolumny wody i cienia zasłaniają poświatę, Niemców i „gwiazdy". Przeraźliwe wycie detonacji rozchodzi się po morzu tysięcznym echem. Do tego dołączają się rytmiczne wstrząsy i huk własnych salw „Pioruna".

Wśród oszałamiającej rzeczywistości, paraliżującej zdawałoby się — wszelkie pomyślenie — umysł dowódcy pracuje pod gołym niebem z całym skupieniem. Wprawdzie lornetka ogarnia tylko drobną część walki — lecz jej pełny obraz narasta w umyśle i zmienia się z sekundy na sekundę z każdym nowym odezwaniem się dalocelownika, radia, azdyku, z każdym nowym meldunkiem telefonów. Poprzez ciemność nocy i błyskawice artyleryjskiej walki oczy dowódcy dostrzegają kontury zaciemnionych cyplów na których czatują niemieckie baterie; — uszy chwytają szum fali łamiącej się na przyczajonych w odmętach skałach. Z tyłu, za rufą pędzi „Ashanti". Każdy zamierzony ruch „Pioruna", każda zmiana szybkości musi być z góry zapowiedziana by nie spowodować kolizji. Dwa tysiące ton stali pędzące w ciemnościach z szybkością pośpiesznego pociągu o 200 metrów za rufą „Pioruna" stanowi w razie zderzenia niebylejaką siłę.

• •

Natychmiast po wykręciu ścigacza „Piorun" zmienia kurs. W ślad za nim uchyla się „Ashanti"... Działo „Dwa" przerzuca ogień oświetlający na nowy kierunek. Artyleria główna przestaje strzelać. Wszystkie lufy skierowują się na drugą burtę. Odległość do „echa" maleje z sekundy na sekundę. Namiar przesuwa się szybko w prawo. Gdy pocisk oświetlający otwiera się, ścigacz jest już na zewnątrz poświaty i szybko się oddala. Być może, że zdążył wystrzelić torpedę i w takim razie chybił, bo już przynajmniej pół minuty temu powinny wybuchnąć. Być może również, że w ostatniej chwili Niemcowi zabrakło odwagi. W każdym razie przepadł w ciemnościach tak jak się zjawił, tajemniczy, niewidziany przez nikogo.

Barania czapka dowódcy przesuwa się z powrotem na lewą burtę. 27 dywizjon kładzie stery na dawny kurs. Przez otwarcie szczeliny dalocelownika dochodzi donośna komenda: „Pal". Po kilku minutach ciszy artyleria podejmuje na nowo przerwane dzieło niszczenia.

W tubie, przy dowódcy słychać głos Nawigacyjnego:

— „Za dwie minuty wchodzimy na pole minowe".

Przed dowódcą otwiera się teraz właściwie jedyna tylko decyzja: Zdaje on sobie jasno sprawę, że życie 400 ludzi i obu okrętów jest w najwyższym niebezpieczeństwie. Lecz jednocześnie pamięta o tym, że byłby to koniec pościgu drugiej grupy. Niemolestowana, bezpieczna za barierą min spokojnie mogłaby się ona połączyć z pierwszą. Sześć, może siedem okrętów skupionych w jeden dywizjon to potężna siła ognia — zwłaszcza przeciw 2 kontrtorpedowcom. Przed oczyma dowódcy staje skrawek Normandzkiej plaży pod Caen i pierścień zaciskający się koło Cherbourg'a. Barania czapka nachyla się nad tubą. Spokojny głos pyta:

— „Ile tracimy na okrążaniu?"

Z dołu przychodzi odpowiedź — „4 mile". Działa odpalają nową salwę burtową.

— „Po samej krawędzi, prowadź pan — przy Boskiej pomocy"

— „Po krawędzi" powtarza jak echo głos z dołu. Dowódca odwraca się do łącznikowego:

— „Smith" — mówi po angielsku — „uprzedź pan „Ashanti", że zmniejszamy szybkość. Łącznikowy naciska jeden z guzików. Na pomoście rozlega się gwizd dostrajanego głośnika. Do mikrofonu padają dziwne słowa:

„Halo Koza mówi Baran. Widzę 25 stogów... 25 stogów... Teraz!"

Potem Smith odwraca się i krzyczy w stronę dowódcy: „Message passed, Sir".

— „Executive, wykonawczy — „komenderuje dowódca. Słychać dzwonek telegrafu maszynowego. Czuć zwolnione drgania pokładu. — „Maszyna wykonała 25 węzłów melduje z dołu przez tubę sternik.

Działa „Pioruna" strzelają bez przerwy. Na twarzy podchorążego odbija się łuna pożaru jaki szaleje w oddali na jednym z niemieckich patrolowców. Wzrok tkwi za burtą; myśli zasłaniają mu wypełnione trotylem okrągłe czarne kuby, które — tam, w dole, szybko przesuwają się wzdłuż burty. „Po krawędzi" myśli podchorąży. Wystarczy, aby któryś z tych głupich kubłów właśnie tylko krawędzią zawadził o nich! Podchorąży czuje, że kolana znowu się ugięły. Śmieszny odruch nad którym nie może zapanować. W razie wybuchu szatański kompas gotów mu żebra zmiażdżyć. Podświadomie podchorąży uchyla się na lewą burtę, jakby wybuch miał nastąpić z prawej. W umyśle staje obraz kontrtorpedowca, który w pierwszym dniu operacji w Norwegii natknął się na minę. Równo do pomostu obcięło go jak nożem. Gdy wychodził z fiordu z rozprutego pomieszczenia wyglądały zakrwawione hamaki i strzępy mundurów...

Nawet dowódca przestał obserwować dalekie sylwetki. Lorneta opadła na piersi, oczy patrzą wprost przed siebie. Napięcie oczekiwania przecina meldunek z „operacji".

— „Nieprzyjaciel Nr 2 zmienia kurs". Wygląda na to, że zrezygnował z połączenia. Widocznie przyszedł do przekonania, że pole min nie zasłoni go przed nami. Tak. Widać teraz wyraźnie, że idzie z powrotem na zachód. Westchnienie ulgi przebiega po pomoście.

— „Pójdziemy za nim". Uprzedzić „Ashanti"! — „Lewo dwadzieścia —" sypią się komendy. Okręt zatacza się gwałtownie. W miarę jak łuna walki przesuwa się szybko ku rufie, działo oświetlające wykręca się coraz bliżej ku frontowi pomostu. Wylot lufy sięga teraz poziomu osłon. Rozlega się huk następnego strzału. Na pomoście robi się jasno; — fala gorąca uderza po twarzach, bębenkami uszu szarpie przeciągłe dzwonienie. Dowódca czuje, że coś ciężkiego zwala mu się na czoło.

— „Cholera" — klnie po polsku łącznikowy.

Okręt jest jeszcze na zwrocie, gdy oświetlenie kompasu gaśnie nagle. Pod jednym z telefonów wyje zawzięcie buczek. Z boku na osłonie zapala się czerwona żarówka.

— „Żyrokompas uszkodzony" — przekazuje meldunek podchorąży. Nie omal jednocześnie w innej tubie — skarży się sternik, że nie może za kursem nadążyć — tak szybko ucieka"..

— „Przejść na magnetyczny" — reaguje natychmiast dowódca, potem odwraca się i patrzy na rufę. „Piorun" zatacza się z burty na burtę jak pijany. Ślad piany na wodzie wygląda jak serpentyna.

— „Smith — zwraca się Dowódca do Łącznikowego. „Tell „Ashanti" to take lead, please". Gwizd w głośniku świadczy, że „Ashanti" zrozumiał rozkaz. „Piorun" natychmiast zmniejsza obroty, zwalnia biegu i wyskakuje z szyku na zewnątrz śladu. „Ashanti" powoli wyrównuje wysokość „Pioruna". Biała, wyniosła sylwetka angielskiego kontrtorpedowca przesuwa się bardzo blisko burty. Wszystkie wieże skierowane są równolegle w jedną stronę. Słychać donośny gwizd wentylatorów kotłowych. Z pomostu okrętu brytyjskiego rozlega się gwizd: „Ashanti" salutuje. Serca patrzących rozpiera uczucie dumy.

Pomimo, że Anglik idzie teraz pierwszy, dowódca „Pioruna" nadal kieruje dywizjonem..

— „Na ćwiczeniach sprawniej by nie poszło", mówi podchorąży nachylając się do ucha łącznikowego.

• •

Po przeszło półgodzinnym pościgu dowódca „Pioruna" przychodzi do przekonania, że nieprzyjaciel Nr 2 stara się oderwać od walki za wszelką cenę. Uciekając się do tej samej metody, którą zastosowały patrolowce pierwszej grupy ucieka on po najkrótszym kursie wprost ku plaży, w miejsce, gdzie, na brzegu, na szerokim torze przesuwają się platformy ruchomych, ciężkich dział. W niemieckim systemie „Atlantyckiego Wału" — jest to jedno z najsilniejszych ogniw.

27 Dywizjon znajduje się już od kilku minut w zasięgu nieprzyjacielskiej baterii, kiedy „Piorun" przekazuje na „Ashanti" nowy sygnał.

W jednej chwili oba okręty pochylają się na burtę, ostro zmieniają kierunek i biegną wprost na przecięcie nieprzyjacielskiego kursu. Wzmożone wibracje pokładu świadczą o tym, że turbiny pracują na maksymalnych obrotach. Walka artyleryjska doznaje nowego zaostrzenia. Pociski przebiegają przestrzeń coraz bardziej płaskim torem, niemal tuż nad wodą. Złowieszcze światło odbija się w morzu długą purpurową smugą. Ponad wzburzoną powierzchnię morza przebiega

*) podwodny aparat podsłuchowy.
*) „Sygnał nadany" (ang.)

*(Dokończenie na str. 10)*

# STARY TEATR W KRAKOWIE

W bieżącym sezonie teatralnym dyrektorem Teatrów Miejskich w Krakowie jest B. Dąbrowski, który po sukcesach na Śląsku, zdobywa nowe laury w podwawelskim grodzie. Pod jego pieczą pozostają: Teatr im. Słowackiego i Teatr Stary o dwóch scenach w Małej i Dużej Sali.

Teatr Stary w roku bieżącym często gości na obu swoich scenach utwory polskich autorów. Stał się jakgdyby polem turniejowym współczesnego polskiego dramatopisarstwa. Zawdzięcza mu Kraków już kilka interesujących premier i prapremier. Na Scenie Dużej Sali widzieliśmy między innymi: „Rembrandta" — Brandstaettera, a obecnie grany jest „Dom pod Oświęcimiem" — Tadeusza Hołuja.

Scena Małej Sali gościła przez dług: czas sztuki J. Zawiejskiego — „Rozdroże Miłości" i „Ocalenie Jakuba". Obecnie grana jest na niej nowa komedia Stefana Otwińskiego „Dobra Wróżba" w doskonałej, jak zwykle, reżyserii W. Ziembińskiego. Sztuka grana jest przez cały zespół tak dobrze, że widz przebacza chętnie autorowi błędy formalne, pomimo których sztuka ta jest niewątpliwie tzw. „krokiem naprzód" Otwinowskiego na drodze kariery dramatopisarskiej. Niepokoi tylko tendencja autora do „kompleksu Judyma" w jaki Otwinowski obdarzył osobę inż. Bartla.

Najbliższą premierą Teatru Starego będzie sztuka J. Wirskiego pt. „Cement". Treść jej stanowi intryga zawiązana w wielko - kapitalistycznym środowisku francuskim. Przedstawienie, jak informują wtajemniczeni zapowiada się ciekawie a nawet nieco sensacyjnie.

**L. Rub.**



**Włodzimierz Ziembiński jako inż. Bartel i Zofia Barwińska jako Halina Dembińska w komedii Stefana Otwinowskiego „Dobra Wróżba".**

# *Bój Pioruna pod St. Malô*

*(Dokończenie ze str. 9)*

ono w tę ciemną, wietrzną noc, łącząc walczące okręty kolorową, migającą klamrą śmierci. Fontanny wybuchów zacieśniają się dokoła „Pioruna". Fioletowe syletki rosną w oczach; — są one tak ogromne, że obecnym na pomoście zderzenie z Niemcami, wydaje się kwestią minut. Przez szczepione burty chyba na noże przyjdzie im walczyć!

W tylnej części pomostu przekaźniczy odczytuje głośno pomiary dalmierza:

„Cztery tysiące pięćset..."

— „Cztery tysiące..."

Na prawym skrzydle pomostu przy odsłoniętej muszce celownika, oficer torpedowy mruży oko utrzymując w jednej linii dwie smugi, majaczące ni kłym zielonym światełkiem, jak świętojańskie robaczki.

— „Trzy pięćset"... skanduje przekaźniczy.

Podchorąży usuwa się, dowódca sam staje przy tubie:

— „Lewo dwadzieścia...." — pada komenda do sternika. Łącznikowy przekazuje przez mikrofon jakieś rozkazy. Nieprzyjaciel jest teraz nieprawdopodobnie blisko. „Piorun" i „Ashanti" jednocześnie zawracają. Przekaźniczy przestał czytać. Na prawym skrzydle słychać miarowe, przeciągłe: ...„—Pieeerwszaaa"... a potem krótkie, „Pal!" W pół sekundy potem przychodzi następny okrzyk: ...„—Drugaaa.. Pal! Potem „trzecia... czwarta... szósta..."

Dowódca przyciska kontakt na podstawie kolumny. Z tyłu, za kominem odzywa się broń maszynowa. „Pompomy „Pioruna" wyrzucają ku nieprzyjacielowi strugi różnokolorowych, szybko jedne za drugimi biegnących pocisków. Ich przeraźliwe szczekanie brzmi w uszach jak ujadanie sfory rozwścieczonych psów.

Wśród tego piekła mija kilkanaście sekund. Dla torpedysty ciągną się one jak czyściec. Nagle od strony nieprzyjaciela rozdziera ciemności błyskawica. Smugi ognia rwą ku niebu, świadcząc o tym, że torpedy trafiły. Torpedysta nie wytrzymuje naporu radości. Zdejmuje z uszu telefon i rzuca się podchorążemu na szyję.

Pom-pomy ujadają nadal, gdy z dołu, tuba przeskakuje wiadomość, że żyro zostało naprawione. Na „Ashanti" idzie krótki sygnał: „Foliow me..."*) Anglik natychmiast zawraca i wchodzi w ślad torowy, za rufę „Pioruna".

Na zegarze dochodzi czwarta, gdy do dowódcy dociera meldunek — o którym od dłuższego czasu myślał, wiedząc, że wcześniej czy później musi on nadejść:

— „Amunicja... wyczerpana..."

Wprawdzie narazie zabrakło tylko oświetlających pocisków, ale dowódca wie, że kruszące i pancerne też są na ukończeniu... W kilka minut później przysyła podobny meldunek „Ashanti".

Przez chwilę dowódca obserwuje płonącą łunę, potem odwraca się i mówi:

— „Nadać sygnał do Dowódcy Floty: „trzy nieprzyjacielskie okręty zatopione, dwa unieruchomione, własne uszkodzenia lekkie. Przerywam walkę z braku amunicji".

* * *

Dywizjon zostaje na patrolu jeszcze przez następne pół godziny. Przez cały ten czas po jednej i drugiej burcie świecą w oddali, w cieniu wysp, łuny niemieckich patrolowców.

— „To wraki już, nie okręty" mówi z zadumą łącznikowy. Wreszcie czas patrolu zbliża się ku końcowi. Dywizjon jeszcze raz podchodzi do palącego się pod Guernsey nieprzyjaciela i w ciemnościach posyła ku niemu kilka salw. Baterie z wyspy odpowiadają na to huraganowym ogniem. Ciężkie dето nacje wstrząsają „Piorunem" i „Ashanti". Dywizjon zwiększa szybkość i zmienia kurs.

Salwy niemieckie milkną wreszcie. Pół godziny później raz jeszcze Dywizjon dostaje się pod ich ogień w chwili, gdy forsuje wyjście z zatoki. Gdy w krótce i te błyski zostają daleko za rufą, dowódca wydaje nowe zarządzenie: „Odbój alarmu... pozostawić wachtę bojową".

Potem zwracając się do nawigacyjnego dodaje:

„Niech pan idzie do hamaka... Po pracy należy się panu odpoczynek.. Zresztą od tylu godzin sztucznego światła oczy napewno domagają się kuracji...".

* * *

Pomimo odboju nikomu z załogi jakoś nie śpieszy się do hamaka. Na pokładzie marynarze potworzyli grupy i grupki. Wszyscy rozprawiają, dzieląc się wrażeniami przeżytej nocy. Stalowe schodnie tętnią ruchem. Na pomoście, przy luku, ktoś wali sąsiada po łopatce z takim entuzjazmem, aż rozlega się jęknięcie.

Dowódca nadal czuwa w tym samym miejscu, gdzie spędził noc. Oparł się wygodnie łokciem o burtę w pustej wnęce jaka została po wyrwanej przez podmuch ciężkiej szklanej osłonie. Przesuwając dłoń po twarzy dowódca czuje rozbitą brew i strugi skrzepów na policzku.

Okręt żeglą teraz zupełna cisza. „Dywizjon" idzie z wiatrem. Dowódca zatapia się w myślach. Widocznie w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek odczuwa potrzebę samotności. I chociaż myśli jego pozostaną na zawsze tajemnicą, — dwa dni później w raporcie złożonym Admiralicji zakończy on swe sprawozdanie słowami: „Jestem dumny, że danym mi było dowodzić okrętem i taką załogą...".

Za burtą rozlega się dzwonienie. Nisko nad wodą kołysze się boja. W takt uderzeń fali waha się mosiężny dzwon, bijąc przeciągle, melancholijnie, jakby poległym na podzwonne.

Daleko na wschodzie rozlewa się po woli po niebie zorza przedświtu. Świeży powiew wiatru przynosi od rufy zapach. Widocznie załoga gotuje herbatę w kuchni. Lecz nie, zapach jest coraz bliższy, coraz silniejszy. Aromat świeżej dymiącej herbaty i rumu nęci nozdrza. Dowódca dopiero teraz zdaje sobie sprawę z tego, że jest głodny.

Razem ze stołowym, który jak zwyk le przyszedł w cienkim białym mundurze i trzęsie się teraz z zimna, przyszedł na pomost lekarz, by zdać dowódcy raport o stanie rannych. Dowódca rozmawia jeszcze z doktorem, gdy w cieniu dalocelownika poznaje szczupłą sylwetkę bosmana.

Bosman prostuje się, podnosi rękę do daszka i sepleniąc melduje:

— „Ja tylko chciałem zameldować, że teraz i tak musimy iść do doku z uszkodzeniami. Dwa dni czy nawet ty dzień nie robi różnicy... Burta może poczekać. Pomalujemy ją w stoczni. Załoga nie będzie dzisiaj potrzebna.. niech sobie odeśpią noc". Bez słowa — dowódca zdejmuje z ręki ciężką skórzaną rękawicę, podchodzi do bosmana, chwyta jego dłoń i ściska ją serdecznie. Jakby dopiero teraz jego zwycięstwo stało się naprawdę zupełne.

Dnieje już na dobre. Daleko za rufą wiatr unosi ku St. Malo dymy pobojowiska.

Z tyłu za dowódcą odzywa się głośnik. Dowódca poznaje głos ewidencyjnego:

— „Pogotowie przeciwlotnicze wstąpić!"

Zapowiedź ewidencyjnego brzmi szorstko jak ostrzeżenie, żeby sobie nikt nie wyobrażał, że jest bohaterem i że teraz może sobie na wszystko gwizdać. Dopóki wojna trwa — nie ma miejsca na bohaterów!

Na prawym boku rei sygnalista pod nosi na lince banderę wielkich rozmiarów. Świeże kolory łopocą na wietrze na znak zwycięstwa..... i nadziei...

*) „Niech Ashanti przejmie prowadzenie" (ang.)

*) „Iść za mną" (ang.)

KONIEC

## Popis szkoły baletowej Zofii Pflanz Dróbeckiej

Wiosna jest porą roku nie tylko słowików, lecz także... popisów szkół tanecznych. Po popisie szkoły T. Dobrowolskiej i Z. Dąbrowskiego, oglądaliśmy drugi już w tym roku popis szkoły baletowej Z. Pflanz-Dróbeckiej, gościnnie przyjmowanej w miłym lokalu Ymci. Niestychanie obfity program popisu umożliwił nam poznać wszystkie zalety i wady szkoły. Ponieważ zawsze jest milej chwalić, niż ganić, zacznijmy więc od przyjemnego obowiązku powinszowania p. Pflanz-Dróbeckiej pracowitości, dobrego i ładnego (szczególnie dzieci) doboru przyszłych tancerek, bowiem chcemy wierzyć, że duża część młodych adeptek sztuki tanecznej zostanie w przyszłości dobrymi tancerkami. Mamy wątpliwości tylko co do dzieci, które, naszym zdaniem, manierują się w występach solowych. Bardzo zdolną tancerką (miłe warunki zewnętrzne), doskonałe ręce, duże wyrobienie techniczne), także kompozytorką (świetny w układzie i wykonaniu „Kuglarz") okazała się absolwentka szkoły, p. Krystyna Gruszkówna. Tylko dlaczego p. Gruszkówna, mając urodę wybitnie słowiańską, pokazała nam tańce, tak mało pasujące do jej pastelowej urody, jak wschodni i hiszpański!

Na wyróżnienie zasłużyły sobie: pp. Zawadzka Lili (dobry taniec cygański), Zawadzka Danuta, Zaleska, Lenartówna. Tym przykrzej nam stwierdzić, że kompozycyjnie nie wszystkie tańce stały na wysokim poziomie, a przede wszystkim tańce ludowe (trojak), ukraiński, marynarski i wschodni. Specjalne słowa uznania należą się natomiast ładnemu w pomyśle i estetycznemu w wykonaniu balowi maskowemu, a także udanej grotesce.

Natomiast duże zastrzeżenia budził mazur, kompozycyjnie słaby, nie utrzymany w stylu, tańczony solo. Mazur należy do tańców typowo zespołowych i musi mieć wyraźny charakter mazurowy — nie pasują do niego pas kujawiakowe, a tym bardziej walcowe. A teraz na zakończenie, po tylu pochwałach, musimy podkreślić jedną dużą i zasadniczą wadę szkoły p. Pflanz-Dróbeckiej, dotyczy to i dzieci i starszych tancerek — wadą tą jest zupełny brak poczucia rytmu. Zaobserwowaliśmy cały szereg momentów w poszczególnych tańcach, gdy tancerka tańczyła „sobie", a muzyka grała „sobie". I jeszcze jedno pytanie: dlaczego szkoła baletowa dała nam tak mało klasycznego baletu?

**M. P.**



**Jedna z najzdolniejszych absolwentek Szkoły Baletowej p. Gruszkówna**

# JAK SIĘ ROBI OŁÓWKI?

## ZWIEDZAMY FABRYKĘ ST. MAJEWSKIEGO W PRUSZKOWIE

Z ołówkiem każdy człowiek styka się w życiu na każdym dosłownie kroku od wczesnego dzieciństwa, aż do później starości. I chociaż zdaje sobie bodaj z grubsza sprawę z czego ołówek jest zrobiony, to jednak przeważnie nie wie, ile trudu i różnorodnych zabiegów wymaga jego wykonanie.

### PODSTAWOWE SUROWCE

Podstawowymi surowcami w produkcji zwyczajnych ołówków jest drewno, grafit i kaolinowa glinka. Zacznijmy od przygotowania drewna. Do Fabryki Ołówków St. Majewski w Pruszkowie, dzierżawionej i prowadzonej obecnie przez Wydział Spożywczy „Społem", przychodzi z lasów olchowe lub lipowe drewno, w poważnej grubości balach. Drewno musi być idealnie suche, albowiem w wilgotnym stanie nie nadaje się do obróbki. Trafia do fabrycznego tartaku, gdzie zostaje pocięte na grube i długie deski (grubości sześciu ołówków). Deski te cięte są następnie w poprzek na kawałki, długości ołówka. Tak pocięte kawałki owych grubych desek przerzyna się jeszcze na deszczułki, grubości ca 5 — 6 mm, stanowiące połowę grubości ołówka.

### PIERWSZA FAZA

Pierwsza faza obróbki drewna została zakończona. Deszczułki ulegają teraz impregnacji i zmiękczeniu w specjalnych aparatach przy ciśnieniu 100 atmosfer. Zmiękczone podlegają wysuszeniu w ogrzewanych suszarniach i idą do dalszej obróbki, gdzie heblarki żłobią w nich rowki dla pręcików grafitowych.

Teraz zajmijmy się najbardziej istotną częścią ołówka, która pisze, tj. grafitowym pręcikiem. Przygotowanie tych pręcików, to żmudna i długa operacja. Przede wszystkim grafit zmieszany z kaolinową glinką, ulega w specjalnych młynkach gruntownemu zmieleniu. Mielenie to trwa dość długo. Grafit na przedniejsze gatunki ołówków mielony jest okrągły miesiąc. Zmielona dokładnie masa grafitowa podlega jeszcze zmacerowaniu na kamiennych walcach, po czym specjalne maszyny wyciskają z niej pręciki, które są mokre i elastyczne. Przycięte na długość ca pół metra, układane są na przystosowanych do tego celu podestach i podlegają wysuszeniu na wolnym powietrzu. Wysuszone pręciki cięte są na długość jednego ołówka i teraz idą do pieca, gdzie podlegają wypaleniu. Ostudzone po wypaleniu pręciki są już gotowe i przechodzą do końcowej fazy, którą nazwalibyśmy wykończaniem ołówka.

Tu pręciki stykają się z deszczułkami. Do posmarowanej klejem deszczułki nakłada się 6 pręcików. Przykrywa się drugą identyczną deszczułką, lecz już bez pręcików. Tak sklejone schną. Jest to przygotowany materiał do dalszej obróbki, która da pocięte przez specjalne heblarki okrągłe lub sześciograniaste ołówki.

Przycięte i oszlifowane ołówki idą do barwienia drewna i politurowania. Po oszlifowaniu końców są przebierane, stemplowane znakiem firmowym i pakowane idą do magazynów skąd odbierane przez Dział Papierniczy Centrali „Społem", rozprowadzane są przez placówki spółdzielcze po całym dosłownie kraju.

### DZIEJE FABRYKI

Fabryka Ołówków St. Majewskiego w Pruszkowie k. Warszawy, założona została w końcu ub. stulecia przez inż. Stanisława Majewskiego. Chlubną posiada kartę w skutecznym zwalczaniu zalewającej nas inwazji ołówków niemieckich. Przetrwała okresy obu okupacji niemieckich i w stanie nie

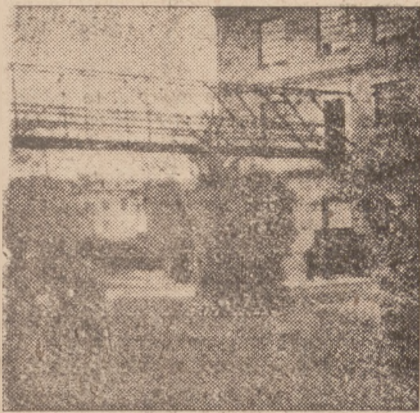


Tylko wysoki komin wskazuje na to, że mieści się tu fabryka

zniszczonym wróciła w 1945 r. do rąk polskich. We wrześniu 1946 r., wydzierżawiona została przez „Społem". Od tej chwili rozpoczyna się powojenny jej rozwój, który w 1947 r. doprowadził do tego, że obecna produkcja przewyższa przedwojenną o ca 15 — 20 proc.

### PRODUKCJA

Fabryka, jak nas informuje jej kierownik, ob. Julian Bugajski, produkuje ołówki: zwyczajne, tanie dla szkół, techniczne, kopiowe i kolorowe. Produkcja tych ołówków dała w 1947 r.— 272.924 grosów. W porównaniu do 1946 produkcja ta wzrosła o 33 proc. Ponadto Fabryka, która obecnie zatrudnia 513 pracowników fizycznych i 72—umysłowych, produkuje: kredki, obsadki, spinacze, pineski i stalówki. Już w 1946 r. produkcja stalówek przekroczyła normy przedwojenne o ca 20 proc. Wzrost ten w 1947 r. o-



Zabudowania fabryczne fabryki ołówków w Pruszkowie

siągnął 40 proc. produkcji przedwojennej, a w roku bież., przy nieznacznym powiększeniu stanu zatrudnienia, Fabryka wyprodukuje ponad 180 tys. grosów, stalówek, co stanowić będzie ca 15 — 20 proc. wzrostu normy z 1947 r.

Ten poważny wzrost produkcji dało się osiągnąć przez wprowadzenie współzawodnictwa pracy wśród robotników i majstrów. Zasady tego współzawodnictwa i normy wydajności pracy zostały opracowane zbiorowym wysiłkiem Kierownictwa Fabryki, Rady Załogowej i przedstawicieli samych pracowników każdego poszczególnego działu pracy. Jako podstawę wydajności przyjęto normy z 1947 r. Nadwyżki są premiowane. Wyniki współzawodnictwa są świetne—dzienna produkcja np.: ołówków z 1.000 grosów wzrosła w kwietniu br. do 1.220 grosów.

W rozwoju produkcji Fabryka odczuwa największe trudności w zakresie zdobycia surowców.

Naogół robotnicy Fabryki są średnio—dobrze uposażeni, otrzymując po za wynagrodzeniem pełny deputat żywnościowy. Przy Fabryce istnieje biblioteka, wyposażona w 1.000 tomów oraz Stacja Opieki nad matką i dzieckiem, gdzie dzieci pozostają pod stałą opieką lekarską i otrzymują aż do lat siedmiu, bezpłatny dzienny przydział pół litra mleka.



## WSPÓŁZAWODNICTWO W AKCJI OSZCZĘDNOŚCIOWEJ

W wyniku reorganizacji ruchu spółdzielczego — powstało szereg central branżowych. Ludność pracująca, zrzeszona jest w największej Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem", której prezesem jest poseł Jan Żerkowski. Do niego to właśnie zwrócił się nasz przedstawiciel, by uzyskać informacje o celowości akcji dobrowolnego oszczędzania.

— Jak pan prezes ocenia celowość akcji dobrowolnego oszczędzania?

— Już w styczniu br. na konferencji zorganizowanej przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego podkreślałem celowość tej akcji u nas, wskazując jako przykład Czechosłowację, gdzie akcja oszczędnościowa daje doskonałe wyniki i gdzie wkłady oszczędnościowe stanowią tak poważny kapitał, że wszelkie potrzeby spółdzielczości czechosłowackiej są pokrywane przez banki spółdzielcze i własną organ. Kredytowo - Oszczędnościową.

Pod tym względem stoimy daleko w tyle, a musimy nauczyć się planowego i oszczędnego gospodarowania budżetem osobistym.

Wiemy wszyscy o tym, że Polska jest krajem, który najbardziej ucierpiał na skutek wojny, krajem, który wymaga olbrzymich inwestycji i nakładów w każdej niemal dziedzinie.

W naszym aparacie wytwórczym i handlowym istnieją jeszcze luki.

Wszelka odbudowa, obojętne czy jest ona prowadzona przez jednostki, spółdzielnie czy państwo wymaga odpowiednich środków pieniężnych. Odbudowa domu, fabryki, portu, odbudowa magazynu, składu, młyna, wyprodukowanie wszelkich dóbr potrzebnych do życia i dóbr potrzebnych dla odbudowy wymagają nakładów pieniężnych i pokrycia, które musimy znaleźć. I to znaleźć wśród własnych obywateli, jeżeli chcemy być niezależni politycznie i gospodarczo.

Oszczędność to nie to samo, co nadmierna wstrzemięźliwość, odmawianie sobie zaspokojenia niezbędnych potrzeb. Przeciwnie oszczędność, to rozumne wydatkowanie, to mądrość życiowa oceniająca zdarzenie zarówno z punktu widzenia chwili bieżącej, jak i pomna, że każdy dzień, każda godzina może nas postawić w trudnej sytuacji, że musimy myśleć nie tylko o tym, co jest dzisiaj, ale i o tym co może nastąpić w przyszłości. Ten zwycięży, kto sam sobie będzie radzić, każdy o własnych siłach musi budować swoje gospodarstwo.

Tak jest z jednostkami, tak samo i z narodami.

Budowa wielkiej i gospodarczo potężnej Polski, obudowa zniszczonych warsztatów pracy na wsi i w mieście musi być konsekwentnie prowadzona i w oparciu o własny kapitał, tworzony zarówno z oszczędności budżetowych nie tylko państwa, ale i całego społeczeństwa.

— Jak ustosunkowują się pracownicy Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem" do akcji oszczędnościowej?

— Zgodnie z tymi założeniami, o których mówiłem, Centrala Spółdzielni Spożywców „Społem" przyłącza się do akcji oszczędnościowej zainicjowanej przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego.

Z zadowoleniem podkreślić muszę, że pracownicy Powszechnej Spółdzielni Spożywców Warszawa Śródmieście w liczbie 400 osób otworzyli już książeczki oszczędnościowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego i wezwali do współzawodnictwa pracowników Powszechnej Spółdzielni Spożywców Warszawa — Zachód.

Pożyteczna inicjatywa BGS spotkała się ze zrozumieniem świata pracy, a przede wszystkim spółdzielców i jestem przekonany, że wkrótce już nie będzie żadnego spółdzielcy, któryby nie posiadał książeczki oszczędnościowej BGS.

W imieniu Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem" wzywam wszystkich pracowników spółdzielni i wszystkich członków do indywidualnego, a wszystkie pozostałe Centrale Spółdzielcze do zbiorowego współzawodnictwa w dziedzinie wkładów oszczędnościowych.

# Wesoły TYDZIEŃ

## Fraszki



**O PRZEMÓWIENIACH**

Kiedy się na bankiecie
Wygłasza jakąś mowę,
To jest to przemówienie
Alkoholicznościowe.

Z. Kuniński



**WARSZAWA KPI**

Znakomity i bardzo popularny Konstanty Ildefons Gałczyński przenosi się wraz z teatrzykiem „Zielona Gęś" do Warszawy.

— Podobno cieszą się z tego wszyscy, a najbardziej warszawskie bary, bo przecież „Zielona Gęś" lubi pływać...

Warszawa znowu zyskała kilkanaście autobusów, postęp nie byle jaki.

— Mówią, że jeśli w tym tempie, to za 5 lat nic nie będziemy robili, tylko... czekali na autobusy....

Ktoś obliczył, że w Warszawie gnieździ się półtora miliona jaskółek.

— Wypadłoby po 3 jaskółki na każdego mieszkańca.

— Dość dużo —

— A mówią że jest nic...

## Quas NOWALIJKI

— Czy nic ci nie mówią te rzodkiewki? — spytała przy obiedzie żona, wydając przeciągłe westchnienie.

Spojrzałem na nią zdziwiony.

— Hm... Warto by wypić pod nie?... — zawahałem się.

— Mój Boże... A nie przychodzi ci do głowy, że to maj...

— Maj? — opuściłem pytająco rękę z nadgryzioną rzodkiewką. — A, rzeczywiście... To co, niby?

— Maj... Miesiąc bzów... Pamiętam, jak to było dawniej...

— Ba!! Dawniej. Jaka zupa dziś? — spytałem, sięgając po gazetę.

— Szczawiowa... Spotykaliśmy się w parku... Słowiki śpiewały... A dokoła ten zapach cudowny...

— Byliśmy młodsi i głupsi, — skrzywiłem się. — Dajcie no tę zupę...

Po zupie żona wróciła do sentymentalnych wspomnień.



*— A niech to wszyscy diabli wezmą! — zawołałem wstając...*

— Pamiętasz, tę ławeczkę nad stawem... Wyciąłeś na niej moje imię...

Teraz ja westchnąłem gwałtownie.

— Moja droga! Nie rozumiem, co cię napadło! Chyba czas, żeby te głupstwa wywietrzały nam z głowy! Czy naprawdę nie znajdujesz ciekawszych tematów? Może chcesz, żebym poleciał dziś wyrzynać na ławce litery? Tego by jeszcze brakowało! I czego beczysz?!

Pieczeń jedliśmy w milczeniu. Widok świeżej sałatki musiał jednak znów obudzić wspomnienia żony, która, ocierając ukradkiem powieki, roztkliwiała się dalej:

— Już nie pamiętasz, jak klęczałeś u moich kolan i patrząc mi w oczy, przysięgałeś mi wieczną miłość.. A bzy tak pachniały... I te słowiki...

Podparłem głowę, zaciśniętą pięścią.

— No wiesz! Żeby przypominaniem jakichś śmiesznych epizodów zatruwać sobie i komuś obiad, to już szczyt wszystkiego! Myślałem, że po obiedzie się zdrzemnę! Ale jakże ja teraz usnę? Już też masz talent denerwowania człowieka! I o co ci chodzi właściwie?!

Ale rozsądne argumenty nie trafiały widocznie do przekonania żony.

Ukryła twarz w chusteczkę i zanosiła się łkaniem.

Przez chwilę patrzyłem na nią w osłupieniu, daremnie usiłując odgadnąć przyczynę jej płaczu.

Wtedy mój wzrok padł na rzodkiewki i sałatę.

— A niech to wszyscy djabli wezmą! — zawołałem, wstając od stołu. — Proszę mi więcej nowalijek do obiadu nie podawać! Gdzie moje pantofle?!

Ale, ma się rozumieć, z drzemki nic nie wyszło!

Jakże mogłem usnąć?

Quas



**GORZEJ!**

Doktór:
— Jakże małżonek?
— Gorzej, panie doktorze.
— Pod jakim względem?
— Mam wrażenie, że traci przytomność. Przed chwilą pytał mnie na przykład, czy co na mieście staniało.

rys. H. Mindakówna

**RZECZOWA ODPOWIEDŹ**

Na egzaminie maturalnym postawiono licealiście pytanie: „Co oznacza wyraz p o l i g a m i a?".

Odpowiedź brzmiała: „Poligamia zachodzi wtedy, gdy mężczyzna ma więcej niż jedną żonę. Przeciwieństwem takiej sytuacji jest m o n o t o n i a..."

**NAJUKOCHAŃSZA KOBIETA**

— Oświadczyłem jej kategorycznie, że palnę sobie w łeb, jeżeli da mi kosza.

— A ona?

— Zapytała, czy w tym wypadku jej brat nie mógłby objąć po mnie posady w banku.

## Odpowiedzi Redakcji

**P. E. Kochański — Włochy k. Warszawy.** Zapytuje Pan czy głosować będzie można na jedno dziecko czy na kilka „upodobanych małych pociech"? i wyraża obawę, że głosy bardzo rozstrzelą się, bo każda matka czy wogóle rodzina będą bez wątpienia głosować na swoją pociechę. Oczywiście dla rodziców zawsze ich dziecko jest najpiękniejsze i najładniejsze, pozyska ono niewątpliwie jeszcze głosy dziadków, chrzestnych, wujków, cioć, znajomych itp. Jedna seria kuponów służyć będzie do głosowania na jedno dziecko. Kogo będzie interesować więcej dzieci musi zaopatrzyć się w odpowiednią ilość kuponów. W głosowaniu brać będą udział i ci Czytelnicy, którzy nie mają dzieci, albo mają już starsze, al bo nie zgłosili ich do konkursu. Te głosy niewątpliwie zaważą, gdyż odda ne zostaną napewno na dzieci najładniejsze. Będą niewątpliwie sympatie lokalne, dzielnicowe, ale tę sprawę zostawiamy już swobodnej decyzji Czytelników, której nie mamy zamiaru ograniczać.

**P. Eugenia Jaszczyszyn — Strzelce ul. Fabryczna 22.** Przykro nam bardzo, że niektóre błędy w zadaniach przyczyniły się do „potknięć" szaradzistów przy rozwiązywaniu ich. Będziemy starali się lepiej korygować zamieszczone zadania. O tzw. „wytyki" nie będziemy mieli żalu, przeciwnie bardzo prosimy o szczere listy i szczere uwagi, nawet przykre, bo tylko wtedy nastąpić może poprawa. Same pochwały mogą ujemnie wpływać na naszą pracę. P.W. porzucił niestety pracę nagle, nie podając żadnych powodów, poprostu nie pokazuje się w Redakcji.

**P. Bogdan Kalinowski — Olesno Śl.** Należność za „Rozrywkę" otrzymaliśmy, ale brak nam miejsca na kwitowanie przesyłek. Zadania są w tece redakcyjnej i niewątpliwie ukażą się. O ile dotychczas nie otrzymał Pan odpowiedzi, to stało się to wskutek naszego niedopatrzenia, albo Pańskiego przeoczenia w rubryce „Odpowiedzi Redakcji", bo nagół staramy się odpowiadać na wszystkie listy.

**P. Czesława Tutajowa — Zakopane.** W rb. otrzymaliśmy 315 zł (styczeń, luty po 75 zł, marzec i kwiecień po 90 zł) brak więc 15 zł do kwietnia i opłaty za maj. Za „Rozrywkę" otrzymaliśmy 90 zł. Rozwiązanie Konkursu Gwiazdkowego na książki podaliśmy w Nr 5 (81) „Tygodnia" z dn. 1 lutego br.

**P.W.S. — Warszawa.** Zadania przyjęte — wykorzystaliśmy

## SPROSTOWANIE

W Nr 18 rysunek do „Logogryfu-Żartu" na str. 13 został omyłkowo odwrócony co może utrudnić rozwiązanie zadania. Należy więc go odwrócić.

W dzisiejszym numerze na str. 2 w konkursie fotograficznym w rzędzie piątym od góry opuszczono Nr 413 Krystyna Bartosik (Londyn), a w rzędzie drugim od góry pod pozycją 391 zamieszczone są zdjęcia Gertrudy i Rudolfa Łukoszek (Komorowice), w poz. 399 podano błędnie Krzyś Porewczyński, winno być Krzyś Ponewczyński (Warszawa).

# W SPRAWIE ŚWIĘTA LASU

Jestem bardzo zaniepokojony. Takiego się dokonało wysiłku, żeby podciągnąć poziom wiedzy w naszym społeczeństwie, a tu raptem wszystko zostaje przekreślone jednym pociągnięciem. Bo chyba każdy sobie zdaje sprawę, że istnienie lasu godzi w tzw. „upowszechnienie oświaty". Każde nowozasadzone drzewko przysparza nam jednego analfabetę. Nonsens?

Jeżeli kogokolwiek czegokolwiek uczymy, to tak, żeby nauka nie poszła w las. A jeżeli, będziemy popierali las, tak, że wyrośnie koło budynków szkolnych, to nauka będzie szła do lasu automatycznie.

Jeżeli będzie to szkoła koedukacyjna, to nie pójdzie tylko nauka, ale i uczniowie. I to już w pierwszym okresie, gdy las będzie wyglądał jako tak zwane „krzaczki". Każdemu znana jest instytucja „krzaczków". Dlatego jestem zdecydowanie przeciwny.

A nasza odbudowa! Po takich zniszczeniach, jesteśmy z nią jeszcze w lesie. Jeśli więc lasu przybędzie, to odbudowa nigdy się nie skończy.

O człowieku źle wychowanym mówi się: „wychowany w lesie". Jak będzie wyglądała nasza młodzież, jeśli będzie się chowała w lesie? Okropne!



Jeśli ktoś o niczym nie wie, mówi się: „ma zielone pojęcie". A las jest właśnie zielony i to się udziela. A czy się nie mówi, że „natura ciągnie wilka do lasu"? Mówi się. Więc jeśli nas tak zacznie ciągnąć do lasu to wszyscy będą jak wilki, a wtedy umywam ręce.

Las jest poza tym niepostępowy. Niejaki Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. A my co? W okresie żel-betonu chce my wrócić do drzewa? Czy nie należy lękać się sądu przyszłych pokoleń?

Jeżeli lasy będą potrzebne, to i tak wyrosną zaraz po naszej śmierci. Bo „nie będzie nas, a będzie las".



Dlatego nie popieram i dlatego Szanownych czytelników w najbliższą niedzielę zapraszam na Uroczyste Rąbanie sosny, która rośnie pod moim oknem.

Drugą zachowuję jednak, żeby się było na czym powiesić, gdy te nieszczęścia przyjdą, i że mój pies bardzo lubi pojedyncze drzewa.

Rzucam hasło: „Tyłem do lasu", zapisuję się na członka Tartaków Zjednoczonych i obejmuję stanowisko Naczelnego Drwala Ministerstwa Oświaty.

**Ziemowit Poręba - Wrogolaski**



## MĘŻATKI MIĘDZY SOBĄ

— No i co ci ze studiów uniwersyteckich? Wyszłaś za mąż, masz dzieci i cała nauka wisi na kołku.

— O, wcale nie! Jak wycięłam wczoraj mężowi, który wrócił późno z knajpy reprymendę po łacinie, to powiadam ci ryczał jak niemowlę.

rys. H. Mindakówna

# NOWY KONKURS „TYGODNIA"

W dzisiejszym numerze podajemy zagadkę Nr 39 na ilustrowane przysło wia polskie, za rozwiązanie której Re dakcja przeznacza:

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Termin nadsyłania rozwiązań upły wa 5 czerwca br.

W Nr 18 omyłkowo podano termin nadsyłania rozwiązań zagadki Nr 37 do 7 maja winno być do 27 maja br.

KWIECIEŃ 14 1948

MAJ 23 1948

# Kącik BRIDŻOWY

| | | |
|---|---|---|
| | ♠ A.D.2<br>♥ 9.3<br>♦ A.5.4.3.2<br>♣ A.D.2 | |
| ♠ W.10.9.8<br>♥ 5<br>♦ 9.8.7.6<br>♣ W.10.9.8 | N<br>W E<br>S | ♠ 6.5.4<br>♥ K.4.3.2<br>♦ K.W.10<br>♣ 7.6.5 |
| | ♠ K.7.3<br>♥ A.D.W.10.8.6<br>♦ D<br>♣ K.4.3 | |

**„S"** gra szlema w kiery i bierze wszystkie lewe. „W" wychodzi w waleta pikowego.

Rozwiązanie zadania z Nr 18 (94): „S" przechodzi do „N" karami i prze bija dwie kiery asem i królem karo, w ten sposób na trzecie karo może wyrzucić jedno pik i bierze resztę lew na trefle.

Na rysunku w dzisiejszym zadaniu „N" powinien mieć 7 kier a nie trójkę.

L.R.

### ZAGADKA FIGIELEK

Litera z literą w rzędzie
Zgaduj, co to będzie?
Treść zagadki dość jest sprytna
Choć dla wielu nieuchwytna.
Źdźbło uwagi moi mili
Odgadniecie w jednej chwili.

**Mieczysław Karaś**

### DWUZNACZNE ZAGADKI

1) To kobiety — to bilety
2) Głos modlitwy lub też kwoty myślcie sobie do soboty.

uł. M. Karaś

# KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dzisiejszy nasz kącik odbiegnie nieco treścią od dotychczasowych Nie podamy w nim żadnych nowości ani polskich, ani europejskich, ale za to napiszemy, jak te wszystkie nowe wydania, o których co tydzień przynosimy liczne wiadomości, może zdobyć polski filatelista.

Sberatel

Podstawą kolekcjonerstwa jest wymiana dubletów. I właśnie ta wymiana, zwłaszcza zagraniczna, jest w powojennych stosunkach bardzo utrudniona. Wiemy, że członkowie towarzystw filatelistycznych mają prawo, za pośrednictwem swych organizacji, wysyłać miesięcznie za granicę znaczków za sumę 5.000 zł (w 5 listach). Ba, ale do kogo?

Właśnie na to pytanie chcemy dać dzisiaj odpowiedź naszym zbieraczom.

Ruchliwy redaktor Hugo Kolár z Bratysławy, wydawca miesięcznika „Sberatel" i twórca pierwszego słowiańskiego katalogu Europy, o którym już pisaliśmy, założył ostatnio „organizację zbieraczy dla międzynarodowej korespondencji i dla nawiązania przyjacielskich kontaktów wymiennych". Oto coś co nam — pozbawionym prawdziwej polskiej prasy fachowej — jest tak bardzo potrzebne.

By zapisać się na członka tej organizacji, trzeba wypełnić specjalny formularz zgłoszeniowy i wpłacić składkę członkowską za 1 rok w postaci 15 międzynarodowych kuponów na odpowiedź (675 zł) lub równowartości. W formularzu, który prześlemy pocztą każdemu, kto przyśle do redakcji (**„Tydzień", Kącik filatelistyczny, W-wa 1, Szpitalna 5**) ofrankowaną kopertę na odpowiedź, należy wypełnić następujące rubryki: 1) imię i nazwisko, 2) zawód, 3) data urodzenia, 4) miejsce zamieszkania, 5) kraj, 6) ulica i nr domu, 7) znaczki zbierane, 8) znaczki żądane, 9) znaczki ofiarowane, 10) suma wpłacona, 11) za czas od — do, 12) znajomość języków.

Wzamian za to organizacja Kolára daje:

1) raz do roku bezpłatne ogłoszenie adresu i życzeń w liście członków, 2) bezpłatną roczną prenumeratę pisma „Sberatel", 3) nadzór nad wywiązywaniem się członków organizacji ze swych zobowiązań (upomnienia itp.), 4) ulgę 50 proc. w ogłoszeniach drobnych, 5) bezpłatnie 1 egzemplarz trójjęzycznego klucza korespondencyjnego (rodzaj słownika filatelistycznego) — nr 1 słowacko - angielsko - niemiecki lub nr 2 słowacko - francusko - węgierski, 6) bezpłatny udział we wszystkich akcjach organizacji.

Pierwsza lista członków, obejmująca 70 nazwisk, została już ogłoszona w kwietniowym numerze „Sberatel'a". W większości są to zbieracze z Czechosłowacji, ale nie brak i adresów z Polski, Jugosławii, Bułgarii i Włoch. Majowy numer, który wyjdzie w tych dniach, przyniesie następną listę.

Ostatnio wyszedł nr 14 katalogów Kolára (o nr 11 — Polska — już pisaliśmy), obejmujący Generalne Gubernatorstwo i ziemie okupowane przez Niemców w latach 1939—1945. W przygotowaniu jest nr 13 (Bułgaria) i 15 (Liechtenstein). Jak dotąd wyszło więc 13 zeszytów o ogólnej ilości 280 stron (15x23 cm), wszystkie na kredowym papierze. Cena jednego zeszytu 10 Kcs (=50 zł).

**Witold J. Orłowski.**

# KONKURS JUBILEUSZOWY

W dzisiejszym numerze ogłaszamy nowy konkurs na Rozrywki umysłowe, który z uwagi na zbliżający się numer jubileuszowy (100) naszego pisma nazwiemy „Konkursem Jubileuszowym" i który trwać będzie do 27 czerwca br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 15 lipca br.

Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a po między pozostałych którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia — również książkowych.

Wraz z rozwiązaniem prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy zadania najlepsze wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

## Zagadka konkursowa

uł. Z. Kuśmider — Pabianice

Po odgadnięciu i wpisaniu w powyższą figurę wyrazów o podanym znaczeniu odczytać w rzędach oznaczonych gwiazdkami nazwisko naszego wybitnego kompozytora narodowego i jego utwór.

**Znaczenie wyrazów:**

1. Bożek wojny, — Niedokończona opera twórcy „Halki".
2. Zwierzę wodne. — Okręt biblijny.
3. Imię żeńskie — Raj.
4. Czapka francuska — Niedźwiedzica.
5. Utwór Verdiego — skok, pląs.
6. Pustynia — Część świata.
7. Twórca kantat kościelnych i oratoriów. — Król.
8. Moneta włoska — Autor pantominy „Neron".

FIGIELEK REBUSOWY

E.ORZESZKOWA CH.M.

A.MICKIEWICZ P.N TADEUSZ

UŁ. STEFANCZYK.

## Nagrody książkowe

Za udział w „Konkursie Wielkopostnym" na rozrywki umysłowe otrzymali: **Bronisława Dziewanowska**, Otwock — Puławskiego 14 (za bezbłędne rozwiązanie wszystkich zadań — brawo!!), ponadto w drodze losowania:

**Wanda Zalewska** — Warszawa ul. Białołęcka 27, **Witold Borysow** — Wrocław ul. Dąbrowskiego 46, **Marian Miszczak** — Częstochowa ul. 1 Maja 40, **Irena Salm** — Łódź, ul. Mostowa 5 — 2, **Sz. Płaksa** — Wołomin ul. Nałkowskiego 17, **Piotr Maślanka** — Łódź Księży Młyn 3-8, **Jerzy Płachta** — Łódź, ul. Kilińskiego 201, **Zofia Jeske** — Łódź 1 Maja 73 — 41, **Alina Cieślikówna** — Kraków, Starostwo Powiatowe, mgr. **Czesław Ratusiński** — Kraków ul. Piłsudskiego 16, **Anna Przewocka** — Krasnystaw BGS **mgr St. Goebel** — Poznań ul. Szkolna 14-16, **Janina Sułowska** — Kraków ul. Basztowa 23-7, **Wacław Grochowski** — Kielce ul. Hipoteczna 2 — 2, **Barbara Rytter** — Lubań ul. Środkowa 4 — 3, **Roman Górkiewicz** — Warszawa ul. Radzymińska 107 — 53, **Tadeusz Bajster** — Świecie n-W. Plac 1 Maja 9, **Władysław Lesiak** — Parczew Oddział „Społem", **Stefan Lenkiewicz** — Strzyżów n-Wisłokiem p. Rzeszów, **Jerzy Szuster** — Gdańsk-Wrzeszcz ul. Pniewskiego 6, **Jadwiga Kwiekowa** — Malbork ul. Stalina 47. Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.

## Przesuwanka literowa

W każdej z poniżej podanych figur należy dojść od pierwszego wyrazu do ostatniego, zmieniając w każdym następnym słowie tylko jedną literę. Np.: SALWA — malwa — Malta — Marta — WARTA.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | H A L K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>Ł Ó D K A | 2. | F I L J A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>K U L K A |
| 3. | F A J K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>M A R K S | 4. | D O M E K<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>R O B E R |
| 5. | W O R E K<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>K U B E Ł | 6. | C Z A P A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>S T A R T |
| 7. | B Ł O N A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>G R O T A | 8. | B A S Z A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>N A R T A |
| 9. | B I T W A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>K O L K A | 10. | F L A G A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>D R O G A |
| 11. | B A R K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>M I R T A | 12. | J A J K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>R Y B K A |
| 13. | B U D K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>M U R Z A | 14. | B A N A N<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>T A R O K |
| 15 | D Y N I A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>M A R T A | 16. | F A R S A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>K U R T A |
| 17. | G R A C A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>B L A G A | 18. | J A J K O<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>M E T K A |
| 19. | K A B A T<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>R U B I N | 20 | K A N A Ł<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>H O M A R |
| 21. | Ł A W K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>K U R K A | 22. | G A D K A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>P Ó Ł K A |
| 23 | K R O W A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>G R U D A | 24. | B R Y Z A<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>· · · · ·<br>G R Y P S |

uł. J. [illegible]

JADWIGA ŻYLIŃSKA

# MODA POPRZEZ HISTORIĘ

Najbardziej bezpośrednim wykładnikiem naszego smaku i wyrobienia estetycznego jest ubranie. Ale może właśnie dlatego, że ubranie jest rzeczą tak oczywistą i powszechną, zwracało minimalną uwagę filozofów i socjologów. Jeżeli jednak zabierali już głos w tej materii, to zwykle występowali w charakterze zrzędów, jak dr Johnson (XVIII w.), który twierdził, że „piękne ubranie jest potrzebne jedynie człowiekowi, który nie jest w stanie w inny sposób zapewnić sobie szacunku ludzkiego". Sam też, jako że wzbudzał szacunek dzięki walorom swego intelektu, znany był z tego, że chodził ubrany bardzo niedbale, wręcz brzydko. Nie mam pojęcia jak ubiera się Mr. Quennell Bell, autor świeżo wydanego dzieła pt. „On Human Finery", lecz i on jest zdania, że ubranie zaspakaja najgorsze w człowieku instynkty i w sposób łatwy i niewybredny pozwala wyróżnić mu się spośród bliźnich.

To prawda, że w minionych epokach, ubranie akcentowało istniejące hierarchie społeczne, ale w czasach współczesnych moda zaczęła wyprzedzać dążenia socjalne do stworzenia społeczeństwa bezklasowego i dziś — przynajmniej w krajach o wysokim standarcie życiowym — niepodobieństwem jest ustalić rangę społeczną człowieka, sądząc z tego jak jest ubrany. Dawno też już miarą dobrego ubrania przestała być jego drogocenność (futra, drogie kamienie, koronki, hafty), a jej miejsce zajął szyk.

W ciągu ostatnich czterdziestu lat, a zatem od początku XX wieku, moda kobieca została trzykrotnie zreferowana.

Pierwszą zmianę zaprowadził Paul Poiret w r. 1910. Dotychczas obowiązująca linia w kształcie litery S została zastąpiona przez sylwetkę długą i smukłą u dołu. Suknie Poiret'a nie były odpowiednie do pracy i sportu, ale były bardziej zbliżone do rzeczywistych konturów ciała niż krynoliny i tiurniury. Zupełne zerwanie z tradycją w dziedzinie mody nastąpiło jednak dopiero po pierwszej wojnie światowej. Twórczynią nowej sylwetki kobiecej była kobieta, pochodząca z ludu, — Gabrielle Chanel, która wprowadziła styl tzw. „Genre Pauvre". Była to moda najbardziej demokratyczna, jaką możemy sobie wyobrazić, unifikująca kobiety wszystkich warstw społecznych, moda łatwa, higieniczna i wygodna. Moda ta, nawiązująca do tradycji starożytnych trwała z pewnymi wariacjami aż do roku 1947. To co ulegało w niej przemianom — normalne lub poszerzone ramiona, długa lub krótka suknia, wysoki lub niski stan — nie naruszało swobody ruchów i naturalnych linii ciała ludzkiego.

Aż tu w lutym 1947 r., w niespełna dwa lata po drugiej wojnie światowej Christian Dior zaprezentował zbiedzonej i niezupełnie oprzytomniałej Europie całkowicie nową koncepcję mody.

Christian Dior przygotowywał się do swojego występu — niczym prorok przed ogłoszeniem nowej religii — w samotności w Fontainebleau. Owocem tych medytacji było 300 projektów nowych modeli. W ciągu czterech miesięcy 85 dekoratorów pracowało nad urządzeniem nowego domu mody, przy Avenue Montaigne, w pobliżu Champs Elysées, którego otwarcie odbyło się pod patronatem Lady Duff Cooper, Comtesse de la Rochefoucault, żony ambasadora amerykańskiego i wielu innych. Na pokaz przybył również mistrz Lucien Lelong, były szef Christiana Dior'a.

To, co Christian Dior pokazał w swoim domu mody przeszło oczekiwania wszystkich. Kreacje jego były anachroniczne, absurdalne, a jednocześnie pełne magicznego uroku.

Pierwszym naturalnym odruchem przeciwko modelom Dior'a był protest. Protestowała Mrs. Simpson (Duchess of Windsor) w Ameryce i księżniczka Elżbieta w Anglii, mężowie stanu i rzesze Amerykanek, które uznały, że obecna moda jest jedną z mniejszych katastrof, których nie da to się przewidzieć i którym nie można zapobiec.

Dlaczego więc moda zapoczątkowana przez Dior'a zaczęła się przyjmować? I jakie były motywy Dior'a do lansowania mody tak dziwacznej? — Najczęstsza odpowiedź na pierwsze pytanie to, że moda ta zaspakaja tęsknotę zamożnej burżuazji zachodniej za epoką jej triumfu i chwały. Że nie ma w tym „winy" Dior'a, bowiem prawie jednocześnie podjęli ten sam kierunek w modzie Hattie Cornegie w Ameryce Pierre Balmain i Piguet w Paryżu, a jedynie Dior był z nich najśmielszy i najbardziej konsekwentny.

Co zaś do samego Dior'a to jest on nie tylko genialnym businessman'em. Amerykanie utrzymują, że jest klasycznym przykładem „kompleksu babki". Małego Dior'a wychowała po śmierci rodziców babka, Mme Martin dama ściągnięta gorsetem, z dekoltem do pasa i w trzewiczkach zapinanych po bokach na guziczki. Te reminiscencje z lat dziecinnych, związane z pierwszym zachwytem, zaważyły na obecnych kreacjach Christian Dior'a. Podobno od lat marzył o takiej właśnie modzie i czekał tylko na moment psychologiczny, któryby mu pozwolił narzucić swoją koncepcję sylwetki kobiecej.

Tak czy owak kompleks Dior'a zaczyna działać i coraz więcej kobiet ulega jego wpływowi.

A jednak triumf Dior'a lub może tych tendencji, które wyraża jest niekompletny. Moda przez niego stworzona, w zamyśle elitarna i antydemokratyczna proletaryzuje się, staje się dostępna dla tłumu, dla ulicy. Jako przykład niech posłużą nam dzieje modelu Dior'a „Margrave" zakupionego przez Amerykę za sumę 400 dolarów i wystawionego na sprzedaż przez firmę „Bregdorf, Goodman and Henri". W parę tygodni po tym wydarzeniu pojawiła się na rynku amerykańskim kopia modelu w cenie 100 dolarów. Obwód sukni był o parę yardów mniejszy niż w oryginale, a miejsce guziczków zajął zamek błyskawiczny.

W następnych wersjach „Margrave" — w cenie 45 i 25 dolarów — ilość zużytego materiału ulega dalszej redukcji.

A w parę miesięcy po przywiezieniu modelu Dior'a do Stanów Zjednoczonych, ukazał się w masowej konfekcji fason „Margrave" w cenie 8,95 dolarów, uszyty z normalnej ilości materiału i bez prowokującego dekoltu (składającego się z dwóch okienek).

Czy jednak suknia za 8.95 dolarów ma coś wspólnego z modelem Dior'a? I tak i nie. Kreacja Dior'a jest „modelem" a modele kupowały zawsze tylko kobiety niezmiernie bogate — bez względu na to, czy modelem była „robe - chemise", czy „Margrave". W zasadniczej jednak koncepcji model „Margrave" z wszystkimi szczegółami stał się własnością ogółu kobiet. Zarówno milionerka jak ekspedientka — w dwu wersjach modelu „Margrave" — będą ubrane modnie i szykownie. Wbrew wszelkim tendencjom poszczególnych klik wyrazem naszej epoki jest dążenie do skasowania przywilejów w każdej dziedzinie, a więc i w dziedzinie mody również. Oczywiście, że zawsze jedna kobieta będzie ubrana lepiej, a inna gorzej. Ale te indywidualne gradacje nie są w stanie zmienić faktu, że to, co dziś ma na sobie gwiazda ekranu, za parę miesięcy zostanie skopiowane przez miliony kobiet, a model za 400 dolarów, powielony w masowej produkcji i wystawiony na sprzedaż za 8,95 dolarów.

Tak więc wsteczne tendencje mody paryskiej uległy ogólnemu pędowi demokracji. A nieustanne dążenie do podniesienia standartu życiowego mas zdają się zmierzać do tego, ażeby najniezawodniejszym sposobem wyróżnienia się spośród bliźnich było ubranie niemodne, zaniedbane, takie w jakim paradował dr Johnson.



Model paryski z 1914 r. (pierwszy od lewej), pozostałe — najnowsze modele Christiana Diora

## Wykaz dzieci, których fotografie przyjęte zostały do konkursu „Nasz Skarb Największy — Dziecko"

**2 lista**

Krysia Foege (Pleszew), Basia Szadkowska (Bydgoszcz), Wiesia Jurkiewicz (Białystok), Milka Bobicka (Wrocław), Wojtuś Kotowski (Łódź), Janusz Miazek (Rokiciny), Andrzej Wesoły (Sosnowiec), Zygmuś Pałasz (Dąbrowa Górnicza), Jadzia, Terenia i Staś Nalepa (Brzesko), Januszek Baranowski (Niemcza, pow. Dzierżoniów), Tela Bublewicz (Elbląg), Halinka Łabanówna (Pasłęk), Zygmuś i Edmuś Kroczyńscy (Skalmierzyce), Rysio Klechniewski (Olsztyn), Ewunia i Jasio Polubiec (Pruszków), Basia i Ewunia Jasny (Racibórz), Adaś Fus (Ożarów), Elżunia Borowiakówna (Łódź), Wanda i Bogdan Falkus (Kostuchna), Jadzia i Oleńka Słomińskie (Pabianice), Mareczek Glauz (Kłodzko), Małgosia Witkówna (Lubań Śl.), Czarusia Schmidt (Lubań Śl.), Krysia Broniszewska (Kartuzy), Kajtuś Wójcik (Ziębice), Ewunia i Januszek Dębińscy (Poznań), Rysio Kozłowski (Gdańsk), Halinka Jagodówna (Męcina Wielka), Bogusia i Gabrysia Dębskie (Łódź), Urszulka Paculanka (Stary Targ), Grześ Medyński (Skierniewice), Ewunia Szozda (Przemyśl), Eleonora Krupowiczówna (Wrocław), Jędruś Wiszniewski (Wawer), Kruszynka Świerczewska (Gliwice), Krzysio Tyma (Zgorzelec), Marek Rębalski (Ełk), Wandzia Szymanowska (Łódź), Gienek Michalski (Michałowice), Halusia i Juruś Jabłońscy (Klementowice), Pawełek Walcrowicz (Płock), Jaś Szafraniec (Chorzów), Pawełek Kuc (Strzemieszyce), Januszek Baranowski (Ścinawa Mała), Romcio Matuszczak (Wrocław), Terenia Wilkosz (Koszalin), Andrzejek Działtowas (Szczecin), Witek Zięba (Kamienna Góra), Zbyszek Hornung (Kraków), Eligja Machrzak (Gdańsk), Andrzej Żarnecki (Częstochowa), Ewunia Manowiecka (Radom), Zbyszek Jarocki (Kraków), Adaś Salwerowicz (Starachowice), Janeczka Gruszecka (Kraków), Piotruś Ałapin (Łódź), Krysiunia Solańska (Bielsko), Józio Janiak (Koło), Krzyś Jabrzemski (Warszawa), Krysia i Marysia Chowańcówny (Gorlice), Miruś Bednarski (Warszawa), Elżunia Pikulska (Radom), Andrzejek Wiczyński (Dębno), Januszek Cytowicz (Kętrzyn), Mareczek Borkowski (Wrocław), Jacek Kempisty (Lublin), Zdzisio Kolenkiewicz (Suwałki), Marysia Malinowska (Strzemieszyce), Krysia Mańczak (Gdynia), Alinka Łopuchówna (Kutno), Basia Maślankiewicz (Warszawa), Elżunia Nawrocka (Warszawa), Alicja Hołuszczak (Wolsztyn), Andrzejek Pawelski (Krasnystaw), Andrzej Czechowski (Tłuszcz), Wiesio Mikrut (Głogów), Elżunia Uss (Biała Podlaska), Renata Jastrzębska (Nosocice), Stefanek Białecki (Raciborz), Antoś Jarczyk (Świętochłowice), Alusia Szczepańska (Warszawa), Eugeniusz i Sylwester Baczyńscy (Warszawa), Mirosława Srodowska (Warszawa), Miecio i Magunia Kaczmarczyk (Zalesie), Dziduś Kozłowski (Poznań), Kamil Banaszek (Gdynia), Bodzio Marciniak (Łódź), Basia Mordzewska (Olsztyn), Basia Zakrzewska (Wrocław), Sławuś Kolarus (Chełm Lub.), Tadzio Jasieński (Białystok), Bożenka Glińska (Częstochowa), Miecio Lewandowski (Poznań), Danusia Jałosińska (Działdowo), Jędruś Susmarski (Grudziądz), Ludwik Gadomski (Rudniki), Joasia Ciężka (Lublin), Leszek Huculak (Ziębice), Aniusia Dramczyk (Gostynin), Tadzio Janotka (Kraków), Bobuś i Ninka Bogusławscy (Bojanowo), Bożenka Pawełkówna (Jarosin), Anusia Kania (Legnica), Irenka Krzemieniewska (Łódź), Krzysio Twardoń (Sosnowiec), Aniela Kozłowska (Milakowo), Halinka Czejkowska (Brzesko), Tereska Tołkaczówna (Kutno), Ewunia Niemierówna (Rawicz Wlkp.), Irka, Heniek, Zbyszek i Romek Szotarscy (Bydgoszcz), Jędruś Kułak (Kraków), Asia Chmielewska (Pruszków), Hanusia z Kurowa, Hanka i Jędrek Szczurowicz (Kielce), Jacek i Leszek Dziemscy (Lublin), Januszek Grabowski (Częstochowa), Januszek Hynowski (Gliwice), Nusia Iwaszczyszyn (Wrocław), Jurek Nowakowski (Włochy), Grażynka Szumilas (Nowy Korczyn), Zosia i Staś Bobrowicze (Kożuchów), Halusia Leśkow (Wrocław), Kat. Zaczek (Bielszowice), Ewa, Ninia i Zosia Biernackie (Grodzisk), Wiwo i Marek Raspopow (Wrocław), Lidzia Komorowska (Poznań), Miruś Sobkowiak (Poznań), Joasia Srokówna (Łazy), Andrzejek Mendza (Warszawa),

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

# NA UPALNE DNI LATA

Modele i fotografie:
Londyńskie
(„Ambassador")
i Wiedeńskie


426
Dorotka Stępniakówna
(Sierakowice, pow. Gliwice)


427 Zbyszek Malicki
(Nakło n N)


428 „Mały spółdzielca"
Boguś Rześkiewicz
(Warszawa)


429 Boguś Gorzan
(Poznań)


430 Zbyszek Przywara
(Brzezie) na balu bibułkowym


432 Ania Janaszkiewicz
(Łódź) ogląda 3-godzinną siostrę


434 Kazik z Poznania


320 pocałunek


435 Przeprosiny
Danusi z Andrzejkiem


433 Lunia Sadowska
(Lublin)


431 „Wesołe zaloty"

# Z SZEROKIEGO świata



Prezydent Benesz na uroczystościach 600-lecia uniwersytetu w Pradze podpisuje uroczysty akt pamiątkowy



Rewia najnowszej mody radzieckiej przed kierownikami państwowych wytwórni i magazynów konfekcyjnych. Jak i u nas, moda radziecka nie podporządkowuje się imperatywom ostatniej kabotyńskiej hecy paryskiej — jest nawskroś rozsądna, praktyczna i dostosowana do możliwości szerokich rzesz kobiecych



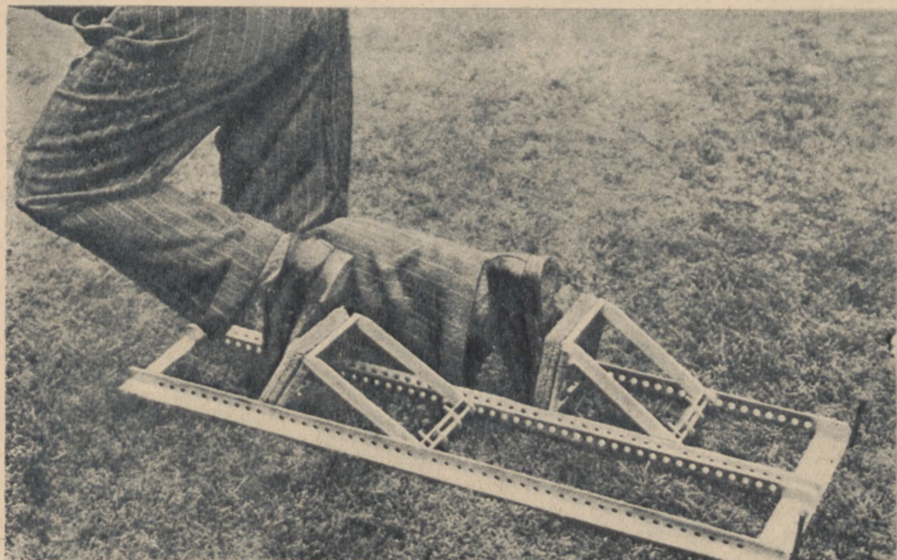
Kto uwierzy, że takie ryby-olbrzymy można złowić na wędkę?! A jednak to możliwe! Oto szczęśliwi wędkarze nowozelandzcy wraz ze swymi imponującymi trofeami



Przywódca kolumbijskiej partii liberalnej Jorge Gaitan na łożu śmierci w szpitalu w Bogocie. Wdowa sprzeciwiła się urządzaniu oficjalnego pogrzebu, ponieważ prez. Perez, należący do obozu ponoszącego odpowiedzialność za to zabójstwo, pozostał na swym stanowisku



Pochodnia, w której maratończycy przyniosą niezadługo płomień z góry aż na stadion w Wembley— przez całą szerokość lądu europejskiego



Krótkodystansowcy na obecnej Olimpiadzie w Anglii będą rozpoczynali swe biegi z takich nowych aparatów startowych wykonanych z aluminium



Krzewy pomidorowe w ogrodach Pennsylwanii pod ochroną papierowych abażurów, zabezpieczających je przed nocnymi chłodami i niespodziankami pogody

## ZDJĘCIA KONKURSOWE





328 i 329 Mareczek i Bodzio Tarczyńscy (Wawer)



340 Hania Piórkowska na zmartwienie



306 Elżunia Czajkowska (Puławy) po kąpieli



334 Tadzio Dąbrowski (Radomsko)



323 Jędruś Kozioł wypatruje powrotu tatusia z Dachau

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.
R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa